Komu przysługuje dodatek pielęgnacyjny

● Str. 12

ŚWIADCZENIE HONOROWE Z ZUS I KRUS. NA JAKICH ZASADACH JEST WYPŁACANE? ● Str. 12

Ei Znamy się z Łodzi

25.08.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

WTOREK, 25 SIERPNIA 2026
Nr 196 (29 416)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany

Rybki znów pływają na Starcie

Wystawcom udało się spełnić formalności i ponownie mogą handlować w starej hali MOSiR. Str. 4

MAKABRA PRZY ULICY OGRODOWEJ

Ludzkie kości leżały na zrytej ziemi. Kto za to odpowiada?

Łodzianin, który wybrał się na spacer na cmentarz ewangelicko-augsburski przeżył szok, gdy zobaczył walające się na ziemi ludzkie szczątki. Wcześniej w tym miejscu prowadzono prace ziemne. Str. 2

FOT. HUBERT KUBIAK, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Pabianice

Kopniakiem zniszczył skrzynkę elektryczną, a potem...

● Str. 2

Skandal na meczu Widzewa. Sędzia wypaczył wynik

Kolegium Sędziów PZPN przyznało, że arbiter Marcin Kochanek i sędzia VAR Daniel Stefański popełnili błąd, bo nie podyktowali karnego. ● Str. 14

Pustostan Siedlecka 18

W magistracie nie wiedzą, jak długo będzie straszyć

● Str. 3

Ulica Pomorska

Kolejny odcinek ma być gotowy we wrześniu

● Str. 3

9 770137 909026 35

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Wiesław Pierzchała czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 502 499 435.

eprasa.pl b42de949c7

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Pabianice. Kopniakiem zniszczył skrzynkę elektryczną. Wszystko nagrał monitoring na przystanku autobusowym

Policjanci z Pabianic ustalili, że skrzynkę elektryczną przy ul. Grota-Roweckiego uszkodził pijany 42-latek, mieszkaniec Pabianic. Mężczyzna szalał 19 sierpnia po godz. 17. Nie wiedział, że wszystko nagrywa monitoring. Straty oszacowano na co najmniej 800 zł.
Sprawa nabrała tempa po tym, jak informacje o zniszczonym urządzeniu pojawiły się w mediach społecznościowych. Funkcjonariusze przeanalizowali zgłoszenie i szybko ustalili, kto stoi za uszkodzeniem mienia. Pomocny był monitoring. Wszystko nagrała kamera umiejscowiona na przystanku autobusowym.
– Sprawcą był 42-letni mieszkaniec Pabianic. Okazało się, że mężczyzna krótko po zdarzeniu został przez nas doprowadzony do wytrzeźwienia. Usłyszał zarzut zniszczenia mienia - informuje młodszy aspirant Jakub Gąsiorek z pabianickiej policji.
Za popełnione przestępstwo grozi mu do 5 lat więzienia. Pabianicka policja podkreśla, że informacje publikowane przez mieszkańców w mediach społecznościowych mogą pomóc w wykrywaniu sprawców przestępstw. Funkcjonariusze apelują jednak, by w sytuacjach wymagających pilnej interwencji nie ograniczać się do publikacji w internecie, lecz niezwłocznie kontaktować się z policją pod numerem alarmowym. **JW**

Błąkał się na ulicy Kasprzaka. Czy ktoś go rozpoznaje?

Ten 6-letni kot został znaleziony na ul. Kasprzaka. W miniony czwartek, 20 sierpnia, trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 4,6 kg. Czipa brak. Kot jest wykastrowany.
Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Makabryczne znalezisko na cmentarzu przy ulicy Ogrodowej. Ludzkie kości leżały na zrytej ziemi

Łodzianin, który wybrał się w niedzielę na spacer na cmentarz ewangelicko-augsburskiego przy ul. Ogrodowej, przeżył szok, gdy zobaczył walające sie w zrytej ziemi ludzkie szczątki. Wcześniej ktoś prowadził w tym miejscu prace ziemne, podczas których na powierzchnię wydobyto ludzkie kości. Jak długo tam leżały, do kogo mogły należeć i kto odpowiada za to, że leżały na ziemi? Odpowiedź na te pytania ma dać wszczęte śledztwo. Jeśli komuś zostaną postawione zarzuty, grozić mu będzie kara dwóch lat więzienia za znieważenie zwłok.

37-letni pan Adrian o swoim odkryciu powiadomił policję ok. godz. 18.30. Radiowóz przyjechał dwie godziny później. Ok. godz. 21 na cmentarz przyjechał prokurator i zabezpieczono teren znaleziska.

- W pierwszej chwili myślałem, że to korzeń drzewa - opowiada nasz Czytelnik. - Okazało się, że to duża ludzka kość, prawdopodobnie udowa. Obok leżały jeszcze dwie. Podniosłem je. Na tej większej był jeszcze fragment ciała. To było straszne! Zadzwoniłem na policję, bo ludzkie szczątki nie powinny walać się po ziemi. Przecież to mogły być szczątki czyjeś matki lub ojca! Dlaczego nikt ich nie zabezpieczył? - zastanawia się mężczyzna.

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W tym miejscu wcześniej stały kosze. Podczas przygotowywania kwater pod przyszłe groby, wykopano ludzkie szczątki. Dlaczego nikt ich od razu nie zabezpieczył?

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

W niedzielę do późnych godzin kości leżały na ziemi.

KOŚCI UDOWE I ŻEBRO

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Okręgowa w Łodzi.

- Znaleziono co najmniej trzy kości, dwie udowe i jedną wstępnie określoną jako żebrową - mówi „Expressowi Ilustrowanemu” prokurator Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi. - Postępowanie wstępnie prowadzone jest w kierunku znieważenia zwłok, co zagrożone jest karą do dwóch lat pozbawienia wolności. W trakcie postępowania poprosimy o opinię biegłego, wyjaśnimy, czy kości pochodzą z terenu cmentarza czy też zostały tam przywiezione.

ADMINISTRACJA CMENTARZA: W SOBOTĘ NIE PRACUJEMY

O zajęcie stanowiska poprosiliśmy również administrację cmentarza. Zarządza nim spółka Klepsydra.

- Teren, na którym prowadzono prace, od dziesięcioleci nie był wykorzystywany do pochówku - mówi Iwona Mojsiuszko, odpowiedzialna za kontakty z mediami w Grupie Klepsydra SA. - Do ujawnienia znaleziska doszło w trakcie zaplanowanych prac. W miejscu, w którym wcześniej stały kosze, są przygotowywane miejsca do pochówku. W sobotę administracja cmentarza nie pracowała.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

eprasa.pl b42de949c7

Jak długo będzie straszył? W magistracie nie wiedzą

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Tak wygląda wejście do budynku przy Siedleckiej 18. Pustostanem „opiekuje się" Zarząd Lokali Miejskich.

Straszący przechodniów pustostan przy ul. Siedleckiej 18 zostanie zburzony. Kiedy? Urząd Miasta Łodzi podaje, że to zależy od „przeprowadzenia niezbędnych procedur". Pod tym samym adresem w podwórzu mieści się drugi budynek, w którym mieszka trzech lokatorów. – Rozlatująca się brama jest częścią pustostanu, nie chcą nam założyć przy niej domofonu i na podwórko może wejść każdy - żalą się mieszkańcy sąsiadującego z pustostanem domu.

EMILIA KUTLU

Budynek przy ul. Siedleckiej od co najmniej 10 lat stoi pusty. W podwórku pod tym samym adresem jest drugi budynek, w którym mieszkają ludzie.

- Chcieliśmy nawet wykupić ten pustostan i wyremontować, niestety władze miasta nie pozwoliły. Kiedyś mieszkały tu dwie rodziny, ich dzieci się zapoznały i wzięły ślub. Po śmierci tego małżeństwa nikt nie przejął mieszkań, a to były naprawdę piękne i bardzo zadbane mieszkania - tłumaczy pani Halina, mieszkanka budynku przy ul. Siedleckiej.

Zarówno budynek frontowy przy ul. Siedleckiej 18 (pustostan), jak i oficyna w podwórzu są administrowane przez Zarząd Lokali Miejskich. W zamieszkałym budynku żyje trzech lokatorów.

Pustostan jest zakwalifikowany do rozbiórki. Magistrat nie podaje dokładnego terminu - wszystko zależy od czasu przeprowadzenia niezbędnych procedur.

- Prosimy administrację o remont tej bramy - jest okropna, rozpada się na naszych oczach. Ponadto nie ma domofonu. Zimą przychodzili tu bezdomni, a zanim opuszczony budynek został zabezpieczony - włamywały się do niego regularnie rabusie i rozgrabiły cały majątek z wnętrz. Mieliśmy też tutaj taką fajną ławeczkę, kiedyś mąż chcąc usiąść prawie nadział się na gwoździe - nawet deski rozkradli - mówi mieszkanka.

Urząd Miasta Łodzi twierdzi, że nieruchomość jest na bieżąco zabezpieczana i konserwowana.

- Naprawiono m.in. bramę wjazdową i furtkę, podstemplowano bramę oraz zabezpieczono wejście do oficyny. Ze względu na planowaną rozbiórkę budynku frontowego montaż nowej bramy i domofonu zostanie przeanalizowany w kontekście docelowego zagospodarowania nieruchomości - piszą pracownicy biura prasowego w magistracie.

Niestety, daty rozbiórki nie znają...

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

W podwórku pod tym samym adresem stoi drugi budynek, w którym mieszkają ludzie.

Remont ul. Północnej. We wrześniu powinien być gotowy odcinek od ul. Sterlinga do Franciszkańskiej

FOT. UMŁ

Prace zaczęły się w lipcu, wykonawca zapewnia, że wszystko idzie zgodnie z planem.

Prace na ul. Północnej toczą się zgodnie z planem. Wykonawca zakończył remont połowy jezdni i przeniósł się na stronę południową, gdzie trwa zrywanie asfaltu.

Roboty na Północnej na odcinku od ul. Franciszkańskiej do ul. Sterlinga rozpoczęły się w wakacje. Kierowcy mogą korzystać z jezdni, ale tylko w kierunku do ronda Solidarności. Drogowcy zakończyli układanie asfaltu po północnej stronie drogi i rozpoczęli prace rozbiórkowe na nitce w kierunku ul. Źródłowej. Dla kierowców oznacza to niewielką zmianę w ruchu, a wygrodzenia wskazują, jak należy się poruszać po remontowanej drodze, gdzie przejazd odbywa się już także po wyremontowanym fragmencie nawierzchni.

Gdy obie strony jezdni zostaną odnowione, wykonawca ułoży ostatnią warstwę ścieralną asfaltu na całej drodze. Jednocześnie trwają prace przy remoncie chodników. Nowością będzie przejazd dla rowerzystów, który będzie kontynuacją ciągu pieszo-rowerowego wybudowanego w trakcie remontu pierwszego odcinka ul. Północnej wzdłuż parku Staromiejskiego - tzw. bulwary Północne.

Remont na obecnym odcinku ul. Północnej, według wykonawcy prac, powinien zakończyć się we wrześniu. Kolejny odcinek do przebudowy to fragment między ul. Sterlinga a ul. Źródłową. Zarówno jezdnia jak i chodniki są tu już mocno wyeksploatowane. Start tych prac planowany jest na najbliższe miesiące.

MAGDALENA JACH

eprasa.pl b42de949c7

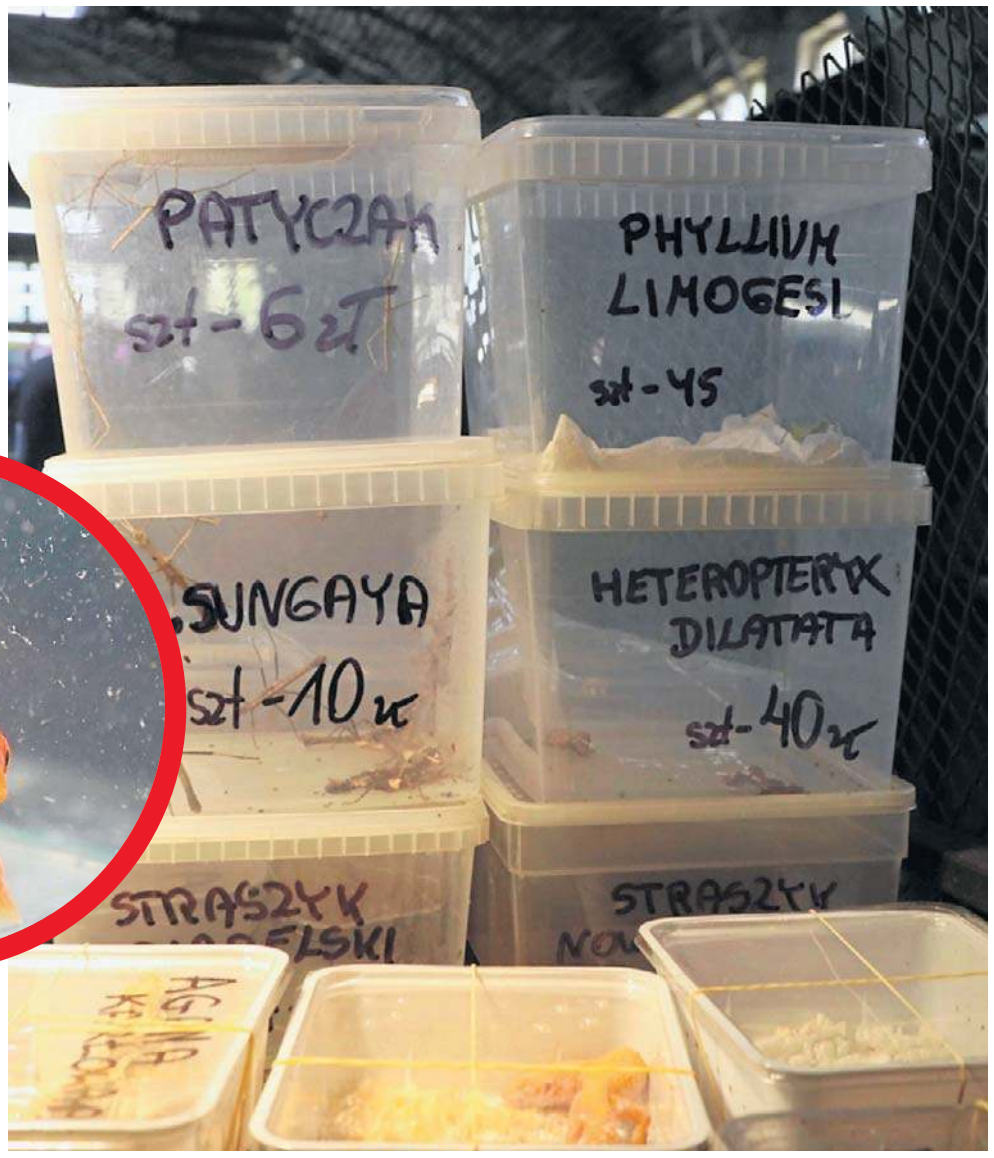

Rybki znów pływają na Starcie

Po miesiącach batalii z powiatowym inspektoratem weterynarii, wystawcom udało się spełnić formalności i ponownie mogą handlować w starej hali MOSiR. – W tym czasie straciliśmy wielu stałych klientów. Ludzie nie wiedzą, że wróciliśmy - mówią ze smutkiem hodowcy.

EMILIA KUTLU

Od lat na terenie stadionu Startu przy ul. św. Teresy od Dzieciątka Jezus organizowano giełdę zoologiczną. Wydarzenie, które przyciągało setki osób, odbywało się w każdą niedzielę. Ludzie z całego kraju przyjeżdżali do Łodzi, by kupować ryby i inne zwierzęta prezentowane przez ok. 60 wystawców. W lutym na mocy decyzji powiatowego lekarza weterynarii na terenie obiektu wprowadzono zakaz obrotu zwierzętami.

Hobbyści nie poddali się - założyli stowarzyszenie, spełnili formalności, uzyskali zgodę powiatowego inspektoratu i tym samym wrócili na Start.

- Długi czas nie było zgody na sprzedaż i wystawianie zwierząt. MOSiR jako zarządca nie miał nadanego numeru weterynaryjnego. Ta formalność została już spełniona, a my jako wystawcy założyliśmy stowarzyszenie i możemy działać. Wszystko wróciło do normy, więc zapraszamy - wyjaśnia Paweł Kunze, członek zarządu Stowarzyszenia Hobbystów Akwarystyki i Terrarystyki Województwa Łódzkiego.

„Zwierzęcy Start" (dawniej giełda zoologiczna) wrócił na teren starej hali i odbywa się w każdą niedzielę. Sprzedawcy wystawiają się już o godz. 8 i sprzedają do godz. 13-14. Na miejscu co tydzień obecny jest weterynarz z powiatowego inspektoratu. Ze względu na kilkumiesięczną przerwę w organizowaniu „rybiego targu" część wystawców zrezygnowała ze sprzedaży, klientów i odwiedzających także ubyło.

FOT. SPOTTED TEOFILÓW

Co można było kupić na giełdzie i za ile? Oto ceny z minionej niedzieli.

U pana Zbyszka fretkę można było przygarnąć za 1000 zł. Duża paczka świerszczy kosztowała 16 zł, mniejsza - 8 zł. Pudełko szarańczy to wydatek rzędu 15 zł. Wśród rybek popularnością cieszyły się mieczyki w cenie 10 zł za sztukę.

Na „Zwierzęcym Starcie" poza rybkami wystawiono także: pająki, krewetki, króliki, ptaki, węże i patyczaki.

Na terenie stadionu członkowie stowarzyszenia organizują prelekcje o hodowli zwierząt.

FOT. HUBERT KUBIAK

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

eprasa.pl b42de949c7

BEZPIECZEŃSTWO

Pioruny dla Polski, Norwegii, Litwy i Łotwy. Wielki kontrakt dla MESKO

W zakładach MESKO podpisano w poniedziałek umowę ramową na dostawę sprzętu. Zakup ma zostać sfinansowany ze środków z SAFE

OPRAC. PIOTR CELEJ, PAP

Umowa ramowa podpisana została podczas uroczystości w zakładach MESKO w Skarżysku-Kamiennej (woj. świętokrzyskie) z udziałem m.in. wicepremiera, szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza.

PRZENOŚNE ZESTAWY PRZECIWLOTNICZE

Umowa dotyczy pozyskania kolejnych tysięcy przenośnych przeciwlotniczych zestawów rakietowych (PPZR) Piorun dla Sił Zbrojnych RP oraz trzech innych państw NATO - Litwy, Łotwy i Norwegii - w ramach realizacji wspólnych zamówień w programie SAFE. MON zaznacza, że ponad 80 proc. Piorunów, które zostaną zamówione, będzie przeznaczonych dla Wojska Polskiego.

Szef MON powiedział, że Pioruny, efekt polskiej myśli technicznej, to już „marka sama w sobie" i jeden z kluczowych produktów eksportowych polskiego przemysłu obronnego, zamówiony już przez szereg państw.

NA RAZIE TO UMOWA RAMOWA

Umowa ramowa nie oznacza jeszcze formalnego zamówienia na sprzęt - do tego potrzebne jest zawarcie jeszcze umowy wykonawczej, w której m.in. wskazuje się źródła finansowania kontraktu. Kosiniak-Kamysz podał, że całość umowy - która finansowana będzie ze środków z programu SAFE - opiewa na ok. 8 mld zł; zapewnił też, że na umowę wykonawczą nie trzeba będzie czekać dłużej niż kilkanaście dni.

Sekretarz stanu w MON Magdalena Sobkowiak-Czarnecka zaznaczyła, że podpisanie umowy rozpoczyna nowy etap programu SAFE. Polega on na przejściu od zakupów samodzielnych do etapu wspólnych zakupów wraz z partnerami zagranicznymi. Zaznaczyła, że Polska jako pierwszy kraj w Europie tworzy takie umowy, pełniąc rolę lidera unijnego mechanizmu SAFE.

FOT. PAP/PIOTR POLAK

W Skarżysku-Kamiennej odbyły się uroczystości podpisania umowy ramowej między Agencją Uzbrojenia i spółką Mesko S.A. na dostawę zestawów PPZR Piorun w ramach programu SAFE.

Szef Agencji Uzbrojenia gen. dyw. Artur Kuptel podziękował sojusznikom za zaufanie. - Od dzisiaj ufają nam, jako Agencji Uzbrojenia, również Litwini, Łotysze i Norwegowie, za co serdecznie dziękuję - powiedział. Zadeklarował, że eksperci agencji są w pełni gotowi do zaoferowania sojusznikom znacznie szerszego asortymentu sprzętu wojskowego.

Prezes zarządu MESKO Renata Gruszczyńska podkreśliła historyczny i strategiczny wymiar podpisanego dokumentu. Wskazała, że to największe porozumienie w historii spółki pod względem wolumenu i znaczenia.

Przenośny Przeciwlotniczy Zestaw Rakietowy Piorun to nowoczesny polski system obrony przeciwlotniczej bardzo krótkiego zasięgu, opracowany przez firmę MESKO na bazie wcześniejszego zestawu Grom. Jest przeznaczony do zwalczania nisko lecących celów powietrznych, takich jak samoloty, śmigłowce, bezzałogowe statki powietrzne oraz niektóre pociski manewrujące.

Piorun wyróżnia się nowoczesną głowicą naprowadzającą o zwiększonej odporności na zakłócenia oraz skutecznością działania zarówno w dzień, jak i w nocy. Zestaw osiąga zasięg do około 6,5 km i pułap zwalczania celów do 4 km. Dzięki wysokiej mobilności i skuteczności bojowej zdobył uznanie międzynarodowe, a jego efektywność została potwierdzona podczas działań bojowych na Ukrainie.

Znowu to zrobią. Holenderski nadawca bojkotuje Eurowizję

W 2027 r.Holandia drugi raz z rzędu zbojkotuje Konkurs Eurowizji w proteście przeciwko działaniom Izraela w Strefie Gazy. Cytowany przez agencję Reutera publiczny nadawca radiowo-telewizyjny Avrotros zwrócił uwagę na brak zasad dotyczących wykluczania krajów zaangażowanych w konflikty zbrojne.

„Ogłoszone niedawno zmiany wprowadzone przez Europejską Unię Nadawców nie dają wystarczającej pewności, że przywrócono niezależny i neutralny charakter Konkursu Piosenki Eurowizji" – uważa Avrotros.

Organizatorzy Eurowizji zmienili w sierpniu zasady dotyczące sposobu przeprowadzenia konkursu, ogłaszając, że - jeśli wygra kraj zaangażowany w konflikt zbrojny - to nie będzie mógł zorganizować tego wydarzenia w kolejnym roku. Portal BBC napisał, że zmiany interpretowane są jako reakcja na udział w konkursie Izraela, krytykowanego za działania zbrojne w Strefie Gazy.

Holandia była jednym z krajów – obok Hiszpanii, Irlandii, Islandii i Słowenii – które zbojkotowały Eurowizję w 2026 r. w proteście przeciwko udziałowi reprezentanta Izraela. Konkurs wygrała Bułgaria, a Izrael zajął drugie miejsce.

Gospodarzem 71. Konkursu Piosenki Eurowizji będzie Burgas w Bułgarii. Finał odbędzie się 15 maja 2027 r.

PAP

Belgijski sprzedawca został księciem. Badanie kodu DNA potwierdziło jego arystokratyczne pochodzenie

Belgijski sprzedawca samochodów został księciem w wieku 26 lat, po tym jak został uznany za syna brata króla, księcia Laurenta.

Mężczyzna został prawnie uznany za syna i spadkobiercę 63-letniego młodszego brata króla Filipa. Do uznania doszło podczas kameralnej ceremonii w urzędzie miasta, po tym jak badanie DNA potwierdziło jego więzy krwi z rodziną królewską.

Dzięki temu nowy książę zyskuje takie same prawa do dziedziczenia prywatnego majątku Laurenta, jak jego przyrodnie rodzeństwo: 20-letnia księżniczka Louise oraz 20-letni książę Nicolas i 19-letni książę Aymeric - dzieci Laurenta i księżniczki Claire, z którą ożenił się w 2003 roku.

FOT. JOOST PAUWELS, CCO

Książę Laurent formalnie uznał Clementa Vandenkerckhove za syna

Nie będzie jednak dostawał królewskiego uposażenia ani nie będzie od niego oczekiwane pełnienie oficjalnych obowiązków. Nie ma też prawa do belgijskiego tronu.

„Jestem dumny z nazwiska Vandenkerckhove" - mówił flamandzkiemu dziennikowi „Het Nieuwsblad".

„Gdybym miał zrezygnować z tego nazwiska, byłaby to zdrada wszystkiego, co zrobiła dla mnie matka".

Vandenkerckhove urodził się w 2000 roku jako syn belgijskiej piosenkarki Wendy Van Wanten, której prawdziwe nazwisko brzmi Iris Vandenkerckhove.

Ona i Laurent spotykali się w latach 90. na pokazie mody w Paryżu, jednak ich związek nie przetrwał. W filmie wyemitowanym we wrześniu 2025 r. przez belgijską stację VTM, Vandenkerckhove opowiedział o tym, jak matka wyznała mu, że jego ojcem jest Laurent.

Cztery lata później skontaktował się z ojcem, by przekazać mu informacje, a książę Laurent zgodził się na badanie DNA.

„Pojechaliśmy do szpitala i pamiętam, jak mówił: Pójdę pierwszy, żebyś czuł się swobodnie" - mówił Vandenkerckhove stacji VTM.

KAZIMIERZ SIKORSKI

eprasa.pl b42de949c7

WSPOMNIENIE

Po 96 latach pracowitego życia odszedł Józef Kania, słynny toruński szewc i artysta

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Toruński szewc namalował 200 obrazów. Tematem jego prac były głównie pejzaże.

Zawsze wierny był zasadzie rzetelnej pracy na najlepszych materiałach. Dzięki temu zdobył uznanie klientów. Józef Kania nie tylko naprawiał, ale również tworzył buty. Pomimo ponad 90 lat, pracował w swoim warsztacie przy ulicy Radiowej od rana do wieczora. W dni robocze, bo w niedziele poświęcał się swojej drugiej pasji - malowaniu.

SZYMON SPANDOWSKI

- Dziś jestem do 18. Pracuję w każdy dzień powszedni, zwykle od 8 do 18. Gdyby mnie nie było tutaj, to trzeba zadzwonić do domu. Czy klienci przychodzą? Ciągle! Zawalony jestem robotą. Ale zapraszam, zapraszam... - mówił reporterce „Gazety Pomorskiej" w maju 2023 roku.

POLSKA USŁYSZAŁA O NIM PODCZAS PAMDEMII

Toruński szewc miał wtedy 93 lata. Cały czas buty nie tylko naprawiał, ale i tworzył. O niezwykłym rzemieślniku zrobiło się głośno w całym kraju podczas pandemii. Zaczęło się od wpisu, który w mediach społecznościowych zamieściła pewna klientka. Napisała, że panu Józefowi brakuje zleceń. Wiadomo, pandemia, ludzie przestali wychodzić z domów, wiele punktów usługowych znalazło się w wielkim kryzysie. Post zaczęli masowo udostępniać internauci i... się zaczęło!

91-letniemu wówczas szewcowi pomóc postanowił zakład szewski Wosh Wosh z Warszawy. Wieść o tym, jak rzemieślnik senior z Torunia sam nie tylko naprawia, ale i tworzy buty, obiegła dosłownie cały kraj. O braku zleceń Józef Kania szybko zapomniał. Z radością informował czasem dziennikarzy, że - niestety - nie ma czasu na rozmowę, bo tyle ma zleconej pracy.

DRUGA WIELKA PASJA PANA JÓZEFA

Historia piękna, jednak był to tylko jeden z niezwykłych epizod pracowitego życia niezwykłego człowieka. Pan Józef był bowiem nie tylko doskonałym rzemieślnikiem, ale również malarzem.

„Zaczął malować w 1986 r. Na początku chodził nad Wisłę i w plenerze rysował ołówkiem na papierze widoki miasta - czytamy na stronie Muzeum Etnograficznego w Toruniu. - Pierwsze jego prace to rysunki czarno-białe, jak też wykonywane z użyciem kredek. Z czasem zaczął malować farbami olejnymi na płótnie. W swoim życiu namalował 200 obrazów. Tematem jego prac były głównie pejzaże miejskie i wiejskie, kwiaty, scenki rodzajowe przedstawiające zajęcia rolnicze, ułanów na koniach itp. Na wielu obrazach upamiętnił też swoją wieś Sędzin, zapamiętane krajobrazy, nieistniejący dom rodziny".

Pan Józef przyszedł na świat w tym domu 2 marca 1930 roku. Do Torunia przybył szukając pracy po zakończeniu wojny. Osiadł na Stawkach i tu przez cały czas pracował, jego zakład mieścił się przy ulicy Radiowej. Historię swojego rzemieślniczego życia opowiedział reporterce „Nowości" jesienią 2021 roku. Butami zaczął się zajmować około 14. roku życia. Nieco przez przypadek, ale to uratowało mu życie. Uniknął dzięki temu wysłania na roboty do III Rzeszy.

- To były czasy okupacji. Gdy ktoś miał fach w ręku, to było mu łatwiej. Dlatego szewcem zostałem przez przypadek. Na szczęście potem nastała wolność, ale miłość do butów pozostała - wspominał pan Józef.

Ile par butów potem naprawił? Ile ręcznie plecionych trzewików czy mokasynów wykonał? Setki tysięcy! Zawsze wierny był zasadzie rzetelnej pracy na najlepszych dostępnych materiałach. Dzięki temu zdobył uznanie klientów nie tylko z Torunia.

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Pan Józef w swoim zakładzie przy ul. Radiowej w Toruniu.

Butelkomaty przyjmą nowe opakowania z kaucją

Kolejne opakowania mają dołączyć do systemu kaucyjnego - zapowiedziała minister klimatu. Rząd ma się tym zająć po wakacjach.

Butelkomaty czeka spora rewolucja, bo będą musiały „otworzyć się" na nowe opakowania, czyli to nie będą już tylko puszki , butelki plastikowe i szklane wielokrotnego użytku (do 1,5 l), ale także inne opakowania, jak na przykład kartony po napojach i popularne „małpki".

Prace rządu, żeby rozszerzyć system kaucyjny, mają się rozpocząć jeszcze po wakacjach. Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu, potwierdziła w rozmowie z mediami, że decyzja w tej sprawie już zapadła.

Jeśli zaś chodzi o opakowania po sokach i mleku, to one mają zostać objęte systemem Rozszerzonej Odpowiedzialności Producenta (ROP).

Jak to teraz wygląda?

System kaucyjny działa od października 2025 r. Polega na doliczaniu dodatkowej opłaty (kaucji) do cen wybranych napojów w sklepach, a konkretnie:

50 groszy w przypadku plastikowych butelek PET (do 3 litrów) i metalowych puszek (do 1 litra);

1 zł za szklane butelki wielokrotnego użytku do 1,5 litra.

Pieniądze te odzyskuje się, oddając puste opakowania w punkcie zbiórki lub automacie. Nie jest potrzebny do tego paragon.

Warunkiem zwrotu jest widoczny znak i kod kreskowy kaucji oraz brak zgniecenia butelki lub puszki.

Sklepy powyżej 200 mkw. mają obowiązek przyjmowania pustych opakowań objętych kaucją.

Mniejsze sklepy uczestniczą w systemie dobrowolnie, zazwyczaj gdy sprzedają napoje w szklanych butelkach wielorazowych.

Dla mieszkańców Łodzi i innych miejscowości regionu najważniejsze może okazać się nie to, czy opakowanie można oddać w największym sklepie w okolicy, ale czy da się to zrobić wygodnie: po drodze, przy okazji codziennych zakupów, bez konieczności planowania osobnej wizyty.

- Dla mieszkańca najważniejsze jest, aby opakowanie można było oddać blisko domu i przy okazji codziennych zakupów - mówi Anna Kozłowska, prezes Polskiego Systemu Kaucyjnego. - Recyklomat usprawnia obsługę większej liczby zwrotów, ale nie jest warunkiem działania punktu - sklep uczestniczący w systemie może prowadzić także zbiórkę ręczną. Gdy automat jest chwilowo niedostępny, sklep ma obowiązek przyjąć oznakowane opakowanie.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

eprasa.pl b42de949c7

Dwie siostry, jedna niezwykła historia

Ich historia przed laty poruszyła całą Polskę. Daria i Olga Kołacz przyszły na świat jako bliźniaczki syjamskie, zrośnięte w dolnym odcinku kręgosłupa

BARBARA GALAS

Dziś są dorosłymi, samodzielnymi kobietami. Studiują, pracują, rozwijają pasje i angażują się w projekty społeczne.

Do Rzeszowa przyjechały podczas 12. już akcji pomocy kobietom i dzieciom z Ukrainy, które w rosyjskich atakach straciły kończyny. Do tej pory w ramach przedsięwzięcia wykonano już ponad 300 protez. Koszty wykonania protez, a także pobytu pacjentów w Rzeszowie, pokrywa Fundacja Opieki nad Ofiarami Wojny i Katastrof Alameen, działająca dzięki wsparciu króla Salmana z Arabii Saudyjskiej.

JEŹDZIŁA PO POLSCE, SZUKAŁA LEKARZY

Daria i Olga urodziły się 8 października 2003 roku w Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi. Były bliźniaczkami syjamskimi, zrośniętymi w dolnym odcinku kręgosłupa. Ich mama, Wiesława Dąbrowska, dowiedziała się o tym, że urodzi bliźnięta syjamskie, dopiero w 32. tygodniu ciąży.

- To był szok i niedowierzanie. Ale nie było już czasu na zastanawianie się, rozpamiętywanie czy pytanie, dlaczego właśnie my. Trzeba było po prostu działać - wspomina dziś pani Wiesława.

Zaczęła się walka. Mama jeździła po Polsce, szukała lekarzy, konsultacji i specjalistów, którzy mogliby podjąć się rozdzielenia córek. Każda kolejna rozmowa dawała nadzieję, ale jednocześnie przypominała, jak trudna będzie to droga.

W tym samym czasie do działania przystąpił bratanek pani Wiesławy. W internecie, po angielsku, opisał historię dziewczynek. I właśnie ta internetowa wiadomość dotarła do Arabii Saudyjskiej, do lekarzy pracujących w jednym z tamtejszych szpitali. Historia bliźniaczek trafiła następnie do członków saudyjskiej rodziny królewskiej. Wtedy wydarzyło się coś, czego rodzina Kołaczów się nie spodziewała. Padła propozycja, że w całości pokryje koszty operacji ówczesny następca tronu, późniejszy król Abdullah bin Abdulaziz Al Saud.

BEZ WAHANIA

3 stycznia 2005 roku w Rijadzie rozpoczęła się wieloetapowa operacja rozdzielenia Darii i Olgi. Zabieg trwał 18 godzin. Kierował nim dr Abdullah Al-Rabeeah, a w operacji uczestniczyło około 50 lekarzy i specjalistów.

Była to operacja niezwykle skomplikowana i obarczona ogromnym ryzykiem. Dla rodziny dziewczynek były to godziny pełne napięcia, strachu i nadziei. A potem przyszła wiadomość, na którą wszyscy czekali. Operacja się udała. Dziewczynki zostały rozdzielone. Dla ich mamy oznaczało to początek zupełnie nowego życia.

- Po rozdzieleniu była przede wszystkim radość i szczęście. Każda matka cieszyłaby się, że operacja się udała i wszystko poszło pomyślnie - wspomina pani Wiesława.

Dziewczynki nie wróciły jednak od razu do Polski. W Arabii Saudyjskiej czekała je jeszcze trzymiesięczna rehabilitacja.

- Doprowadzono je tam do takiego stanu, że kiedy wróciłyśmy do Polski, już raczkowały - wspomina pani Wiesława.

Powrót do Polski nie oznaczał końca tej historii. Wręcz przeciwnie. Arabia Saudyjska stała się drugim domem. Po operacji rodzina regularnie wracała do Rijadu na kontrole. Lekarze, którzy zajmowali się dziewczynkami jako małymi dziećmi, nadal interesowali się ich losem. Analizowali wyniki badań i obserwowali ich rozwój. Dla rodziny Kołaczów Arabia Saudyjska przestała być po prostu miejscem, w którym odbyła się operacja. Stała się częścią ich życia.

- Od tamtego czasu regularnie latamy tam na kontrole. Wszystkie badania są przekazywane lekarzom w Arabii Saudyjskiej, oni je przeglądają i sprawdzają. Dla nas Arabia Saudyjska to drugi dom. Traktują nas jak rodzinę, a my ich również traktujemy jak rodzinę - mówi Wiesława Dąbrowska. Dziś, po ponad 21 latach od operacji, ta więź wciąż jest żywa.

DWIE SIOSTRY, DWA CHARAKTERY

Daria i Olga nie mogą pamiętać samej operacji. Były wtedy bardzo małe. Historię własnego życia poznawały stopniowo - ze zdjęć, nagrań telewizyjnych, opowieści rodziców i materiałów prasowych.

- Właściwie dowiedziałyśmy się o tym ze zdjęć. Później były programy telewizyjne, media, przyjeżdżali dziennikarze. Tak naprawdę historia naszego życia była wokół nas i z czasem coraz bardziej zaczęłyśmy ją poznawać - mówi Daria.

Dziś trudno patrzeć na Darię i Olgę wyłącznie przez pryzmat ich historii medycznej. Są przede wszystkim dwiema dorosłymi kobietami. Samodzielnymi. Aktywnymi. Mającymi własne zainteresowania i plany. Choć wyglądają niemal identycznie, ich mama od początku podkreślała, że charakter mają zupełnie różny.

- Olga jest bardziej uparta i wojownicza. Daria jest spokojniejsza i bardziej wrażliwa. Każda ma inne upodobania i zainteresowania. Każda chodzi swoją drogą - mówi pani Wiesława.

Siostry tylko to potwierdzają. - Właściwie nasze charaktery są bardzo różne. Tak samo jak zainteresowania - mówi Olga.

Dziewczynki, o których kiedyś mówiła cała Polska, dorosły. Dziś studiują, pracują i rozwijają swoje zainteresowania. Angażują się również w projekty społeczne i występują jako ambasadorki dialogu międzykulturowego.

- Bardzo lubimy latać do Arabii Saudyjskiej. Podoba nam się tam właściwie wszystko - mówi Daria.

Po chwili obie wskazują na coś, co szczególnie zapadło im w pamięć. Życzliwość. - Zawsze witają nas bardzo serdecznie. Naprawdę nie możemy powiedzieć o nich nic złego - dodaje Olga.

Więź z Arabią Saudyjską jest dla sióstr tak ważna, że od pewnego czasu uczą się również języka arabskiego. Operacja uratowała im życie, ale nie sprawiła, że wszystkie problemy zniknęły. Siostry wymagają rehabilitacji i muszą uważać na kręgosłup. Nie traktują jednak swoich ograniczeń jako granicy, której nie można przekroczyć. - Rehabilitację cały czas mamy i musimy mieć. Ale staramy się żyć normalnie, tak jak inni ludzie - mówi Daria. -Mamy pewne ograniczenia związane z kręgosłupem, ale staramy się nimi nie przejmować i nie pozwalać, żeby nas ograniczały bardziej, niż jest to konieczne - dodaje Olga.

„DZIĘKI NIEMU MOŻEMY ŻYĆ OSOBNO"

Kiedy pytamy je o człowieka, który przed laty sfinansował ich operację, w głosie pojawia się wdzięczność. Daria i Olga wiedzą, że bez tej pomocy ich życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

- Czujemy się wyróżnione, bo przecież nie zdarza się codziennie, żeby spotkać człowieka, który podjął decyzję o sfinansowaniu takiej operacji. Jesteśmy mu bardzo wdzięczne. Nie wiadomo, jak wyglądałoby nasze życie, gdyby wtedy nie otrzymałyśmy tej pomocy - mówi Daria.

Dziewczyny przyjechały do Rzeszowskich Zakładów Ortopedycznych, gdzie trwa już dwunasta akcja pomocowa. To właśnie tutaj polscy i saudyjscy specjaliści wspólnie wykonują protezy dla osób poszkodowanych w wyniku wojny w Ukrainie, a także dla tych, którzy urodzili się bez kończyn.

Dla Darii i Olgi to spotkanie ma również osobiste znaczenie. Od lat współpracują z saudyjską fundacją i dobrze znają osoby zaangażowane w jej działalność. Ich obecność w Rzeszowie była więc symbolicznym spotkaniem dwóch historii - tej, która ponad 21 lat temu dała im szansę na życie osobno, oraz tej, która dziś pomaga kolejnym potrzebującym odzyskać sprawność i nadzieję.

Daria i Olga Kołacz z Janikowa przyjechały do Rzeszowa w roli ambasadorek fundacji Alameen.

FOT. BARBARA GALAS

eprasa.pl b42de949c7

Pszczoły w dużym i małym mieście. Będzie z tego miód, ale przede wszystkim edukacja

W Malborku powstanie pierwsza miejska pasieka. Ule staną na terenie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego, które udostępnią znani i doświadczeni miejscowi pszczelarze - państwo Sobuniowie. Część pasieki stanie na dachu budynku. Na Pomorzu szlaki w tej kwestii przecierała Gdynia. Tam pszczoły „urzędniczki" już od siedmiu lat wytwarzają miód. Niedawno skończyło się kolejne miodobranie.

RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Pszczoły to skarb. Jak wyginą, wyginie ludzkość... To kataklizm przedstawiony, oczywiście, w dużym uproszczeniu, ale powszechnie wiadomo, że sekret tkwi w zapylaniu. Dlatego nie tylko z uwagi na miód trzeba dmuchać i chuchać na pszczoły, a jeśli można, to... przeprowadzać je do miasta, tak jak teraz dzieje się w Malborku. Nie jest to innowacyjny pomysł, bo ule stoją od kilku lat choćby na dachu Urzędu Miasta Gdyni i w innych częściach, ale lokalnie będzie to projekt nowy, budzący zainteresowanie i pewną ekscytację.

Ule staną na terenie Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego - część na dachu, część na terenie zielonym, w odpowiedniej odległości od ogrodzenia MOW i znajdującego się nieopodal osiedla domów wielorodzinnych. Pszczele rodziny udostępnią znani malborscy pszczelarze, którzy będą też doglądać pasieki. To małżeństwo - zootechnik i nauczycielka biologii.

MAŁŻEŃSTWO PSZCZELARZY I ICH PSZCZELE RODZINY

Piotr Sobuń jest absolwentem Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie (obecnie Uniwersytet Warmińsko-Mazurski). Pracę magisterską napisał o pszczołach, konkretnie na temat pozyskiwania pyłku pszczelego. Własną pasiekę prowadzi od 2001 roku. Od tamtej pory jest zawodowym pszczelarzem, członkiem Regionalnego Związku Pszczelarzy w Elblągu. Bożena Sobuń, jego żona, jest nauczycielką biologii w jednej z malborskich szkół. Wspólnie prowadzą kilka pasiek.

- Nasze pszczelarstwo zaczęło się od hobby, zakupu 20 uli. Potem kupowaliśmy kolejne, przygarnialiśmy kolejne rodziny pszczele od osób, które już rezygnowały. Mamy obecnie około 160 rodzin. Dwie stacjonarne pasieki, jedna wędrowna, z którą jeździmy około 200 kilometrów na Kaszuby, żeby pozyskać miód gryczany. Zajmujemy się pszczelarstwem już zawodowo - opowiada Bożena Sobuń. - Pasieka miejska była moim marzeniem. Jesteśmy nietypowymi pszczelarzami, którzy z miasta, gdzie mieszkają, muszą jechać do pracy na wieś kilkanaście kilometrów, a teraz otworzyła się wizja posiadania miejskiej pasieki, ale tu chodzi o promocję pszczelarstwa i edukację.

Dlatego nieprzypadkowo ule pojawią w Młodzieżowym Ośrod-ku Wychowawczym. Z pomysłem połączenia natury i ekologii z nau-ką, ale też z pomaganiem, wyszła Marta Dorobek ze Stowarzyszenia Nowa Perspektywa. Jak wyjaśnia, projekt „Malborska Miodosfera" łączy trzy sektory: prywatny, samorządowy i NGO.

- Temat pszczół w naszym stowarzyszeniu już chodził nam po głowie dużo wcześniej. Nigdy nie wiedziałam, czy te rzeczy, które się dzieją na przykład w Gdyni, czyli ule na dachach, są dobre dla pszczół i czy powinniśmy iść w tym kierunku, czy pszczoły powinny być w mieście. No ale po rozmowach z pszczelarzami nie miałam już najmniejszych wątpliwości - mówi Marta Dorobek.

Autorka projektu „Malborska Miodosfera" działa też w Fundacji Hospicjum Malborskie, której jest współzałożycielką, prowadzącej pomoc w ramach domowej opieki paliatywnej.

- Fundacja też dołączy do tego projektu, a to dlatego, że miód, który będzie powstawał w pasiece, w części może być wykorzystywany w aukcjach charytatywnych i środki z nich mogą być w części przekazywane na działalność fundacji - dodaje Marta Dorobek.

Pasieka powstanie na pewno, natomiast kolejne punkty projektu zależą od pozyskania środków zewnętrznych, o które będzie się starała Nowa Perspektywa.

- Chcemy, żeby pasieka była otoczona pergolami miododajnymi. Powstanie też miejsce edukacyjne, gdzie wychowawcy i chłopcy z MOW będą mogli opiekować się ulami. Tu jest kwestia zakupu odpowiednich ubrań ochronnych. Chcemy też postawić altanę, ławki, w tym ławkę zasilaną z OZE, żeby była tam ładowarka do telefonów, oświetlenie. Zakres i wielkość projektu zależy od uzyskanych środków, ale pasieka powstanie na pewno.

W malborskim MOW będzie maksymalnie do 10 uli. - Cztery rodziny na dachu budynku i do sześciu na dole. Jeden ul to jedna rodzina. W rodzinie rządzi królowa matka i ona jest najważniejsza. I też taka ciekawostka: matki są hodowane przez hodowców, którzy mają certyfikaty. Każda matka hodowlana jest oznaczona znaczkiem, żeby łatwiej ją było znaleźć w ulu. To jest naprawdę bardzo już naukowe podejście. Pszczoła, która przynosi miód, w sezonie żyje czterdzieści dni, a teraz, na jesień, ma się wykluć pszczoła, która przetrwa zimę i będzie żyła do siedmiu miesięcy, żeby wyhodować nowe pokolenie pszczół na wiosnę. Tak to się odbywa. Są różne rasy i odmiany pszczół. Na pewno sprowadzimy tutaj rasę łagodnych pszczół, żeby też dodatkowo zadbać o bezpieczeństwo mieszkańców - mówi pani Bożena.

- Z tego, co już wiemy, na przykład od znajomych, którzy prowadzą takie pasieki między innymi na Śląsku, można wywnioskować, że pszczoły bardzo dobrze egzystują w dużych miastach, zwłaszcza w aglomeracji śląskiej - dodaje Piotr Sobuń.

PSZCZOŁY „URZĘDNICZKI" ZAROBIONE W GDYNI

Dobrym przykładem jest też wspomniana Gdynia, gdzie na dachu Urzędu Miasta pasieka funkcjonuje już siódmy rok. Gdyński samorząd prowadzi ją we współpracy z firmą OPEC. Jak poinformował UM, podczas dwóch tegorocznych miodobrań - w czerwcu i lipcu - udało się zebrać łącznie 275 kilogramów miodu, najwięcej w historii pasieki na dachu.

- Jest to jedno z największych miodobrań, jakie mamy od wielu lat w Gdyni. Tak duże zbiory wskazują na bioróżnorodność w okolicach uli. Oznacza to, że mamy bardzo dużo roślin miododajnych, że trwa dobry rok dla przyrody - mówił Rafał Geremek, wiceprezydent Gdyni, po lipcowym miodobraniu. - Pszczoły mają co zbierać, a to z kolei dobrze świadczy o ludziach, którzy dbają o to, żeby ta bioróżnorodność w otaczającej nas przyrodzie była coraz większa. To właśnie dobre samopoczucie pszczół jest dowodem

W lipcu na dachu Urzędu Miasta Gdyni odbyło się drugie w tym roku miodobranie

FOT. URZĄD MIASTA GDYNI

eprasa.pl b42de949c7

na to, że przyrodniczo idziemy w dobrą stronę.

Pasieka na dachu Urzędu Miasta jest jedną z wielu w Gdyni. Uchwała Rady Miasta z 2019 roku pozwala zakładać własne pasieki w ogrodach i na dachach budynków. Na posesji, która leży w granicach miasta, można trzymać do ośmiu rojów pszczół miodnych. Pasieki powinny znajdować się w odpowiedniej odległości od innych zabudowań lub - w przypadku konstrukcji stawianych na dachach - okien. W obu przypadkach należy zachować minimum 15 metrów odstępu. Aby zminimalizować obawy i ryzyko związane z użądlenia- mi przez pszczoły, do hodowli w Gdyni dopuszcza się tylko te linie i gatunki owadów, których utrzymywanie jest dozwolone na terenie województwa pomorskiego. Osoby zainteresowane hodowlą pszczół na własnej posesji powinny kontaktować się z Rejonowym Kołem Pszczelarzy w Gdyni, gdzie prezesem jest Wojciech Albecki, jednocześ- nie opiekun pasieki na dachu urzędu.

FOT. PIXABAY

Zostało udowodnione, że pszczoła w ciągu swojego życia produkuje jedną łyżkę miodu

JAKI Z TEGO BĘDZIE MIÓD?

Poza miastem największym źródłem zbiorów dla pszczół jest rzepak. Ale pierwsze wiosenne pożytki stanowią również drzewa kwitnące i sady owocowe.

- W swoich pasiekach skończyliśmy już wybieranie miodu. Teraz przygotowujemy się na sezon 2027. Zaczyna się od leczenia, karmienia pszczół na zimę, bo to, co wyjęliśmy, musimy teraz im uzupełnić w postaci zapasów. Rodzina pszczela może wyprodukować 120 kilogramów miodu, ale 100 kilogramów sama je. Możemy zabrać im te dwadzieścia i na jesień uzupełniamy 20 kilogramów cukru, żeby dobrostan pszczół był zachowany - mówi Bożena Sobuń.

Jakiego miodu można się spodziewać w miejskiej pasiece?

- Na terenie ośrodka mamy duży starodrzew, jest mnóstwo lipy i myślałem, że będziemy mieli tylko miód lipowy. Ale jak ostatnio się dowiedziałem, pszczoła wędruje nawet dwa kilometry od pasieki - mówi Karol Chlebowski, dyrektor MOW.

Dlatego też będzie zapewniona różnorodność. Piotr Sobuń nie martwi się o przyszłość pasieki w MOW.
- Pszczoły w miastach nawet lepiej bytują niż na terenach wiejskich, gdzie często są tylko monokultury. A tutaj, w takich miastach jak Malbork, jest bardzo duża bioróżnorodność. Są ogródki działkowe, jakieś sady miejskie czy aleje parkowe. Pszczoły mogą przez cały sezon korzystać z takich pasiek - mówi pan Piotr.

- Będziemy bazować na tych roślinach, które będą tutaj, w okolicy, dostępne dla pszczół. Łąki kwietne, które się teraz robi, to jest fantastyczna baza pożytkowa i będziemy walczyć także o to, żeby nie były koszone, tylko żeby pozostały w parkach czy przy drogach - tłumaczy z kolei pani Bożena.

W okolicy Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego znajdują się również tereny rodzinnych ogrodów działkowych, więc stamtąd pszczoły też będą transportować pyłek w przyszłym roku.

- Na pewno będziemy tu mieli miód wielokwiatowy. Wydajność miodowania w przypadku tej pasieki nie jest najważniejsza. Po prostu chcemy, żeby spełniała ona rolę promocji pszczelarstwa, no i edukacji przede wszystkim - mówi Bożena Sobuń.

- W tym projekcie przede wszystkim chcielibyśmy przekazać nasze doświadczenie podczas warsztatów dla młodzieży, ale mogą nas także odwiedzać szkoły podstawowe czy przedszkola, zobaczyć pracę i poznać, jak żyją pszczoły w ulu - dodaje mąż.

Dyrektor MOW też już się cieszy. - Mam minimalną wiedzę odnośnie pszczelarstwa, ale naprawdę jestem zafascynowany. Wydaje mi się, że nasi chłopcy też będą. Będzie to, po pierwsze, resocjalizacja przez ekologię, ale też żywa lekcja biologii, praca ze zwierzętami, z tym małym zwierzątkiem, które robi taką robotę. Mam nadzieję, że dla naszych wychowanków to szansa na nową pasję, a może i jakaś alternatywa nawet na dalsze życie.

- Dziękuję wszystkim zaangażowanym za to, że tę inicjatywę podjęli i że wspólnie ją podejmujemy. Jest tu dużo zieleni, dużo miejsca na to, żeby postawić ule. Świetna atmosfera, świetna młodzież, którą bardzo sobie cenię - mówi Piotr Szwedowski, starosta malborski. - Bardzo się cieszę, że ta inicjatywa ma miejsce. Będziemy mieli okazję pokazać dzieciom i młodzieży, że bez pszczół nie ma życia, że to jest bardzo ważny element ekosystemu także w mieście, na skrawku zieleni. Myślę, że ta nauka, by nie bać się pszczół, tylko się z nimi przyjaźnić, będzie bardzo cenna.

Bożena Sobuń dodaje, że pszczelarstwo to dziedzina, która rozwija się niesamowicie, więc młodzi mieszkańcy na pewno będą mogli wiele skorzystać.

- Dużo się mówi o pszczołach, i bardzo dobrze. Świadomość społeczeństwa jest coraz większa dzięki różnym akcjom typu „Uratuj pszczołę". Wszystko to nas cieszy - mówi Bożena Sobuń.

Jej mąż dodaje, że w pewnym sensie oni z tą miejską pasieką wracają tam, skąd pszczelarstwo przyszło, czyli na wysokości. Tylko że wtedy, przed wiekami, było to bartnictwo.

- Dawno temu te dzikie jeszcze wtedy ule znajdowały się na drzewach. Pierwotnie bartnictwo polegało na tym, że na wysokich drzewach były dziuple i bartnicy, opiekując się lipami, w których były te dziuple, musieli się na nie wspinać. Leśnicy nie byli za bardzo zadowoleni, że drzewostan był niszczony w cudzysłowie przez pszczoły. W ten sposób narodziła się idea, żeby ten pień - i na ul też mówimy pień - ściąć i postawić na ziemi. Dlatego to człowiek ściągnął pszczołę na ziemię dla swojej wygody i dla spraw ekonomicznych - mówi Piotr Sobuń.

- Czyli pszczoły w naturze bytowały znacznie wyżej - podkreśla pani Bożena.

- Można powiedzieć, że wracamy do stanu pierwotnego, na górę - żartuje małżonek.

Warto jeszcze dodać, że państwo Sobuniowie sześć lat temu założyli pierwszą na Pomorzu miodosytnię, czyli niewielką rzemieślniczą wytwórnię miodów pitnych. Absolutnie nie ma to związku z żadnym spirytusem. Miód pitny to tradycyjny napój alkoholowy, który powstaje w wyniku fermentacji brzeczki miodowej, czyli rozcieńczonego pszczelego miodu. Tworzą produkt regionalny nawiązujący do tradycji średniowiecznych, gdy był to bardzo rozpowszechniony napitek.

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Symboliczne zasadzenie lawendy na terenie MOW w Malborku, gdzie powstanie miejska pasieka.

eprasa.pl b42de949c7

Zdjęcie nastoletniego Jerzego Antczaka z legitymacji szkolnej.

REPRODUKCJA Z KSIĄŻKI „JAK JA ICH KOCHAŁEM"

Ei Ludzie i ich losy

Tu znalazł atmosferę swoich „Nocy i dni"

Zaczęło się w Hadrze, poksiążęcym majątku niedaleko Lublińca, gdzie Jerzy Antczak chodził do szkoły. O gimnazjum lublinieckim napisał, że słynęło z pięknych dziewczyn i szkolnego teatru. Tam przeżył pierwszą miłość. Jego późniejsza żona Jadwiga Barańska okazała się bardzo podobna do lublinieckiej piękności - Krysi. W szkolnym teatrze stawiał pierwsze kroki jako aktor, natomiast klimat Hadry odmalował w „Nocach i dniach".

JOLANTA PIEROŃCZYK

„Gimnazjum w Lublińcu słynęło z dwóch niezwykłości. Pierwsza to galeria zjawiskowo pięknych dziewczyn. Druga to szkolny teatr. Profesor Henryk Możdżeń, nawiedzony sztuką, prowadził go z rozmachem" - pisze Jerzy Antczak, reżyser m.in. „Nocy i dni", w książce pt. „Jak ja ich kochałem".

W lublinieckim gimnazjum znalazł się tuż po wojnie, w 1945 roku, kiedy wraz z matką zamieszkał w majątku Hadra należącym przed wojną do księcia Karla Gottfrieda zu Hohenlohe-Ingelfingen, który zmuszony został do opuszczenia ukochanego majątku tuż przed zbliżającym się frontem.

O Hadrze Jerzy Antczak napisał, że od 1805 r. znajdował się tu folwark należący do książęcego rodu Hohenlohe. „W olbrzymim kluczu majątków rodzinnych był prawdziwym klejnotem, z uwagi na wielki staw hodowlany, w którym dwie ostatnie generacje książąt hodowały karpie o niezwykłej wartości kulinarnej" - czytamy w książce Antczaka.

„Ponadto Hadra słynęła z okazowej pszenicy o obfitym, dubeltowym kłosie oraz słynnego oleju słonecznikowego, który pochodził z rozległych łanów tej urodziwej rośliny. Ostatni właściciel Hadry, książę Karl Gottfried zu Hohenlohe-Ingelfingen, uwielbiał nowości. W niektórych partiach lasu otaczających miejscowość wprowadził nieznane dotąd na tych terenach gatunki zwierząt, m.in. daniele. Ponadto dał początek słynnym krowom holenderskim. Niezwykły smak ich mleka i jego wyroby w postaci masła, serów i maślanki pozwalały mu zdobywać medale na konkursach żywnościowych. Wreszcie, jakby tego było mało, książę rozbudował chlewy, gdzie tuczone specjalną karmą prosiaki obrastały w tkankę tłuszczową o wykwintnym smaku. Kotlety schabowe z kostką a la Hohenlohe podbijały stolice Europy".

Nic dziwnego, że żal było księciu opuszczać to miejsce i tak kwitnący interes. Nic dziwnego, że zwlekał z tym do ostatniej chwili. Majątek miał jednak szczęście. W 1945 r. został tu skierowany człowiek z podobną co książę pasją do ziemi i gospodarowania, Leon Szempoliński, hrabia, który przyjął rodzinę uwięzionego Władysława Antczaka, ojca późniejszego reżysera „Nocy i dni".

LOS, GENIALNY SCENARZYSTA, TO PRZEWIDZIAŁ

W tymże majątku 15-letni Antczak z mamą znalazł się latem 1945 roku. „Zboża już były zżęte. Uformowane kopce schły. A lato było upalne. Rozpalone niemal do białości słońce malowało refleksy i odbicia godne pędzla impresjonistów. Notowałem w pamięci oglądane obrazy. Bez celu. Wtedy przecież nie wiedziałem, że kiedyś będę mógł spożytkować ich piękno w sztuce. Ale widocznie los, genialny scenarzysta, to przewidział. I z poręki pana Leona kazał mi oddychać atmosferą wsi i jej uroków, które tak jak Bogumił Niechcic bardzo ukochałem. (...) Bez wątpienia oddelegowano mnie przez przeznaczenie do Hadry, do malarskiego piękna, obcowania z przyrodą i życiem na wsi [pochodził z Włodzimierza Wołyńskiego - red.] po to, abym mógł w „Nocach i dniach" namalować taki obraz".

W salonie pałacyku księcia Hohenlohe wisiały dwa obrazy, które od pierwszej chwili przykuły uwagę młodego Antczaka.

„Ten pierwszy kadr z filmu »Noce i dni« jest repliką tego, co zapamiętałem z Hadry. Pan Leon dosiadał ukochanego konia księcia i szalał w pełnym galopie pomiędzy wozami ze zbożem. Był jeszcze drugi obraz, gdzie książę ze swoim rządcą o nazwisku Helmut Frischke idą przez pole z kukurydzą".

Patrząc na te obrazy, pozazdrościł malarzom, że „potrafią utrwalić na płótnie wydarzenie, które w zastygłym kształcie będzie trwać do końca swoich dni". Na strychu Antczak znalazł pracownię malarską Helmuta Frischke, bo to on był autorem wspomnianych obrazów. Znalazł tam również albumy z reprodukcjami dzieł sztuki. Spodobały mu się przede wszystkim obrazy Rembrandta. „Patrząc na mroczny świat tego artysty, odkryłem rzecz niezwykłą. Światło. I twarze" - napisał Antczak.

W Hadrze odnalazł to, co stało się znakiem firmowym „Nocy i dni"

Na obrazach, jakie wisiały w pałacu w Hadrze, odnalazł elementy, które - jak napisał - stały się znakiem firmowym jego filmów, zwłaszcza „Nocy i dni". „Mam na myśli tonację kolorystyczną: brązy, ugry, beże, złamane biele, żółcie. I wszchobecne błoto, deszcz. No i na koniec mój ukochany motyw - słoneczniki. W Hadrze całe pole obsiane było tymi kwiatami. I Helmut Frischke namalował obraz niemal na całą ścianę, na którym sportretował siebie z żoną i małym synkiem wśród tych kwiatów " - napisał.

W „Nocach i dniach" na tle takiego pola słoneczników widzimy Barbarę i Bogumiła Niechciców z małym synkiem.

(...) „»Słoneczniki« to jedno z największych arcydzieł van Gogha. A moimi są (...) wierzby... no cóż... Malarzem nie zostałem, ale Wszechmocny Bóg zamiast pędzla i farb dał mi kamerę i mogłem nią malować mój filmowy świat" - zwierzył się reżyser we wspomnianej książce.

REŻYSER I DORADCA SZACHA IRANU, KOLEDZY Z LUBLINIECKIEJ SZKOŁY

W lublinieckim gimnazjum Antczak przeżył swoją pierwszą wielką miłość. Jego wybranką była Krysia Ociepkówna, córka dyrektora banku PKO. Kiedy po latach kolega ze szkolnej ławy w lublinieckiej szkole, Piotr Chełkowski („wybitny znawca kultury perskiej, wieloletni doradca szacha Iranu, a wtedy profesor na Neu York University" - pisze Antczak) zobaczył w 1980 r. Jadwigę Barańską, powiedział krótko: „Zdumiewające podobieństwo do Krysi Ociepkównej". Autor przyznaje, że zgadza się z kolegą.

Wikipedia podaje, że Jerzy Antczak jest absolwentem LO im. Adama Mickiewicza w Lublińcu, ale to nieprawda, bo wiosną 1947 r. pan Leon otrzymał nakaz opuszczenia Hadry, a to znaczyło także przeprowadzkę dla Antczaków. Ich kolejnym przystankiem w życiu stało się Opole. Tam we wrześniu przyszły reżyser rozpoczął 9. klasę. Maturę zdawał w 1949 roku.

Prócz Hadry w naszym województwo jest jeszcze jedno miejsce, które wpłynęło na kształt „Nocy i dni" - Częstochowa. A ściślej mówiąc, częstochowskie mieszkanie ciotki Wiktorii Niwińskiej, siostry matki przyszłego reżysera.

Niedługo po 7. urodzinach do Częstochowy zabrała go babcia Musikowa, czyli mama mamy, kiedy ta musiała poddać się leczeniu. Spędził tam prawie dwa lata podzielone na dwa światy: bogobojnej babci i niezgadzającej się z wyrokami Opatrzoności 49-letniej wówczas cioci. Jeden tydzień mieszkał bowiem u jednej, drugi u drugiej.

Z ciocią chodził regularnie na premiery teatralne oraz sobotnie koncerty w filharmonii. „Chłonąłem piękno sztuki we wszystkich jej odcieniach i tonacjach" - napisał potem w książce „Jak ja ich kochałem".

MOJĄ DUSZĘ PORWAŁ ARTUR GROTTGER

Swoje piętno na młodym Antczaku wywarły w Częstochowie obrazy Grottgera. „Ściany mieszkania cioci Wiktorii były obwieszone wspaniałymi obrazami. Pamiętam, że wisiały tam m.in. dzieła Maurycego Gottlieba, Olgi Boznańskiej, Aleksandra Kotsisa, Franciszka Żmurki, Alfreda Wierusza -Kowalskiego i Józefa Chełmońskiego. Ale moją duszę porwał bez reszty Artur Grottger, który na czarno-białych kartonach zawarł całą tragedię powstania styczniowego 1863 r." - napisał w rzeczonej książce.

Mały Jurek wracał przed ten obraz codziennie, zwłaszcza wieczorami, kiedy zapalone nad nim lampki „wydobywały fakturę". „Wbijałem oczy w obraz. Odchodziłem, aby zobaczyć go z dali. Po chwili wracałem i wgryzałem się zachłannie pazurami ślepiów w każdy detal. Chyba wtedy rodziło się moje powołanie reżyserskie" - napisał.

Wpatrując się w obraz Grottgera, zza ściany dobiegały go dźwięki muzyki, którą emerytowany skrzypek Filharmonii Częstochowskiej, Melchior Uziembło, koił zmysły 97-letniego Hieronima Polaka, pradziadka Jerzego Antczaka, powstańca styczniowego.

„Czułem, że ogarnia mnie duma, ponieważ jeden z uczestników powstania styczniowego, mój pradziadek, po trudach życia leży w swojej sypialni, szczęśliwy ze swoją muzyką, a ja mogę oglądać arcydzieła Grottgera i zgłębiać ich tajemnice. (...) Tajemnice czarnobiałych kartonów Artura Grottgera wyryły w mojej wyobraźni niezatarty ślad. Ale dopiero w »Nocach i dniach« nadarzyła się sposobność, aby sięgnąć po inspirację do jego arcydzieł, i to w dwóch sekwencjach: polu bitwy oraz śmierci Piotrusia".

Jesienią 1938 roku Antczak wrócił do Włodzimierza Wołyńskiego - szczęśliwy , że mama wyzdrowiała, ale niepocieszony z powodu wyrwania „ze świata Artura Grottgera".

eprasa.pl b42de949c7

Naszywka po naszywce. Czesław Drąg kolekcjonuje mundurowe historie

Nie kupuje ich hurtowo, nie zamawia przez internet, nie zależy mu, by jak najszybciej zapełnić kolejne miejsce w kolekcji. Dla Czesława Drąga każda naszywka ma historię, a jej zdobycie jest częścią pasjonującej przygody.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Czesław Drąg ma duszę zbieracza. W jego kolekcji znajduje się kilkaset naszywek straży OSP z Podkarpacia.

WOJCIECH TATARA

Emerytowany instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie zgromadził już kilkaset naszywek strażackich z Podkarpacia, a także oznak formacji wojskowych.

- Kolekcjonerstwo mam w naturze od dziecka. Lubię coś ciułać, zdobywać, poszukiwać. Kolekcjoner to nie jest tylko ktoś, kto zbiera. To człowiek, który chce wiedzieć coś więcej o konkretnym egzemplarzu. W moich zainteresowaniach kolekcjonerskich wiodące jest bibliofilstwo, natomiast kolekcja naszywek jest niejako kolekcją uboczną. Z czasem jednak zaczęła żyć własnym życiem - mówi Czesław Drąg.

ZACZĘŁO SIĘ OD TURKÓW

Początek pasji związany jest z wielkanocną tradycją Podkarpacia - paradami Turków. To przegląd straży wielkanocnych. W takich wydarzeniach uczestniczą strażacy ochotnicy z całego regionu i nie tylko. Podczas kolejnych przeglądów poznawał druhów.

- Zainaugurowałem tę imprezę. A że parad zrealizowaliśmy już ponad trzydzieści, miałem okazję prosić strażaków o naszywki. Tak moja kolekcja z roku na rok się zwiększała. Ponadto większość tych strażackich naszywek pochodzi z miejsc, gdzie pracowałem przy różnych wydarzeniach kulturalnych. Prosiłem: „Na pamiątkę macie mi dać". I stąd mam naszywki straży z wielu miejscowości - opowiada kolekcjoner.

Niektóre mają herby konkretnych miejscowości, inne charakterystyczne symbole związane z daną OSP. Inne ciekawe są ze względu na nazwę.

- Na Podkarpaciu są piękne nazwy miejscowości: Wielkie Oczy, Lisie Jamy, Zmysłówka, Boguchwała, Zabajka koło Głogowa. Te historie miejscowości mnie interesowały, czasami dociekałem, skąd się wzięła dana nazwa. Na mojej liście jest też Jata w gminie Jeżowe, już wkrótce będę miał od nich naszywkę. Kolekcja to rzecz, którą traktuję jako pamiątkę, może kiedyś dla wnuków - mówi pan Czesław.

Wśród szczególnie trudnych do zdobycia okazów wymienia Lutoryż, czyli miejscowość położoną niemal po sąsiedzku.

Bliskość nie zawsze ułatwia kolekcjonerowi zadanie.

- Na naszywkę z Lutowisk w Bieszczadach czekam już długo. Mam tam znajomych, dyrektora, leśniczego. Obiecują, więc wierzę, że w końcu przyjdzie. Za niektóre trzeba było dać coś w zamian, bo mam również naszywki zapasowe do wymiany - przyznaje.

Jedną z ostatnich naszywek, jaka za pośrednictwem „Nowin" trafiła do kolekcji pana Czesława, jest ta z symbolem OSP Bzianka, obchodzącej w tym roku jubileusz 100-lecia.

NIE LICZBA, ALE HISTORIA

Czesław Drąg nie chce zdobywać naszywek w sposób masowy. W jego kolekcjonowaniu najważniejsza jest droga, którą pokonuje konkretny przedmiot.

- Gdyby mi ktoś dał naraz sto sztuk, to ja tak nie chcę. To ma kapać. Po trzy, cztery w miesiącu. Wtedy jest w tym urok. To musi być ciułane, musi być zbierane - podkreśla.

Kolekcjoner preferuje bezpośredni kontakt z jednostkami i ich przedstawicielami. Czasami pomaga znajomość z dawnych lat, wcześniejsza współpraca przy wydarzeniach kulturalnych.

- Nie chcę załatwiać tego masowo przez internet. To byłoby zaprzeczeniem istoty kolekcji i mojej przygody. Tym bardziej, że jest to przygoda nieszkodliwa, niekosztowna, przede wszystkim ma bawić. Jeżeli gdzieś znam byłych dyrektorów, kolegów czy znajomych, łatwiej ich zagadać. Za niektóre naszywki proponuję broszurę, książkę, jakieś wydawnictwo czy widokówki. I wtedy nie chodzi tylko o samą naszywkę. Jest spotkanie, rozmowa, wspomnienia - opowiada nasz bohater.

Kolekcja jest przede wszystkim podkarpacka. Drąg zdaje sobie sprawę, że próba zebrania wszystkich naszywek strażackich w Polsce byłaby praktycznie niemożliwa.

- Podkarpacie jest dla mnie naturalnym ograniczeniem. Gdybym chciał zbierać wszystko, to bym nie bardzo miał gdzie trzymać, ponieważ w kraju jednostek OSP są tysiące. Powiat rzeszowski ma dwanaście gmin i naszywki zebrałem prawie w komplecie. Tarnobrzeski powiat mam słabiej opanowany, więc jest jeszcze co robić - uśmiecha się kolekcjoner.

MUNDUROWE KOLORY

W kolekcji znajdują się nie tylko naszywki strażackie. Czesław Drąg interesuje się także odznakami formacji wojskowych. Potrafi rozpoznać ich przeznaczenie i powiedzieć, z jakim rodzajem wojsk są związane. Gdy go odwiedzamy, naszywki wojskowe są ułożone według formacji, zaś strażackie znajdują się w specjalnych gablotach, a część z nich ułożona jest na dużym stole.

Wśród wojskowych naszywek dominują polskie. Są znaki związane z lotnictwem, wojskami lądowymi i marynarką. Można również spotkać pojedynczą naszywkę ukraińską, kilka amerykańskich. Jak podkreśla, współczesne naszywki są przede wszystkim ozdobą munduru i praktycznym oznaczeniem formacji.

- W tej chwili technika rzepów sprawia, że naszywki można w jednej chwili przyczepić, nie trzeba ich już przyszywać. Dla mnie one są czymś więcej, bo można przy okazji dowiedzieć się, czego dotyczą i skąd pochodzą. Mają długą tradycję wojskową. Kojarzone są z oznaczeniami używanymi przez jednostki uczestniczące w działaniach podczas II wojny światowej. Były polskie naszywki, były oznaczenia lotników, armii Sikorskiego czy Andersa. W ten sposób żołnierze wyróżniali się podczas wojennych działań - tłumaczy.

STRAŻACY TO TAKŻE KULTURA

Zainteresowanie Czesława Drąga strażackimi naszywkami nie jest przypadkowe. Przez lata, pracując w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, związany był z kulturą. W działalności ochotniczych straży pożarnych dostrzega nie tylko ich podstawową rolę, ale także ogromny wkład w życie kulturalne miejscowości. Szczególne miejsce w jego opowieści zajmuje Grodzisko Dolne, które określa jako „matecznik Turków". To właśnie tam funkcjonuje kilka oddziałów straży wielkanocnych. - Strażacy, fajermani OSP są najstarszą organizacją na polskiej wsi. Znacznie później pojawiły się koła gospodyń wiejskich. Najpierw był sztandar, a dopiero później pojawiły się te naszywki. Strażacy są dla mnie szczególnie bliscy. Robią bardzo dużo dobrego dla kultury. Jest mnóstwo orkiestr dętych, chórów, zespołów kabaretowych, śpiewaczych, które mają swój organ założycielski w OSP. Żeby zebrać czterdziestu dwóch ludzi, w tym młodzież, ubrać ich w mundury, kupić instrumenty i zrobić próby, trzeba wykonać ogromną pracę. Orkiestry dęte są domeną straży pożarnych na naszym terenie, nie tylko GOK-ów, ale przede wszystkim remiz i OSP - opowiada emerytowany instruktor WDK.

KOLEKCJA WCIĄŻ ROŚNIE

Mimo że zbiór liczy już kilkaset naszywek, Czesław Drąg nie zamierza kończyć kolekcjonerskiej przygody. Czeka na obiecane naszywki z Lutowisk, Jaty, Zabajki i z gminy Harasiuki. Każda nowa naszywka oznacza kolejną rozmowę, spotkanie i historię.

- Około sześciu naszywek lada dzień powinno do mnie spłynąć, po niektóre sam jadę. I to jest sympatyczne spotkanie. Można ze starymi druhami pogadać. To jest najważniejsze. Nie chodzi o to, żeby mieć wszystko natychmiast. Chodzi o przygodę, o ludzi, o rozmowę i o to, że za każdym małym kawałkiem materiału stoi konkretna miejscowość, jednostka i historia - podkreśla zbieracz z Boguchwały.

Dla niego naszywki są więc czymś znacznie więcej niż kawałkami materiału przyszytymi do munduru. To małe znaki wielkich lokalnych historii - jednostek, strażaków, żołnierzy i miejscowości, które dzięki kolekcjonerskiej pasji mogą zostać zachowane na dłużej.

Czesław Drąg ma również bogatą kolekcję widokówek z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Posiada chyba największy zbiór w Polsce, liczący kilkaset egzemplarzy „Pana Tadeusza", wydanych m.in. w języku hebrajskim, francuskim, koreańskim, łacińskim czy esperanto.

eprasa.pl b42de949c7

PIENIĄDZE

Świadczenie honorowe z ZUS i KRUS

Jubileusz setnych urodzin to nie tylko wyjątkowe święto, ale także stałe wsparcie finansowe gwarantowane z budżetu państwa. Stulatkowie otrzymują co miesiąc świadczenie honorowe. Wyjaśniamy, na jakich zasadach jest wypłacane.

FOT. FREEPIK.COM

Od 2025 roku wprowadzono jednolitą kwotę świadczenia dla wszystkich uprawnionych, niezależnie od daty ukończenia 100 lat.

MAŁGORZATA STEMPINSKA

Świadczenie honorowe dla stulatków ma w Polsce ponad 50-letnią historię. Zostało wprowadzone w 1972 r. Przez wiele lat nie było uregulowane ustawowo i było przyznawane w drodze wyjątku. Jego wysokość zależała od tzw. kwoty bazowej obowiązującej w dniu setnych urodzin. W praktyce oznaczało to, że stulatkowie otrzymywali świadczenia w różnej wysokości, a raz przyznana kwota nie podlegała później waloryzacji.

Od 1 stycznia 2025 r., po zmianie przepisów, świadczenie honorowe zostało ujednolicone dla wszystkich uprawnionych i wyniosło 6246,13 zł. Następnie od 1 marca 2025 r., po waloryzacji, jego wysokość wzrosła do 6589,67 zł i obowiązywała do końca lutego 2026 r. Od 1 marca br. do końca lutego 2027 r. wynosi 6938,92 zł. Wypłaca je ZUS lub KRUS.

ŚWIADCZENIE Z ZUS

Świadczenie honorowe z ZUS jest wypłacane dożywotnio. Przysługuje z urzędu osobom posiadającym obywatelstwo polskie, które ukończyły 100 lat i pobierają świadczenie emerytalno-rentowe. - Osoby, które nie pobierają świadczenia emerytalno-rentowego, aby otrzymać świadczenie honorowe, powinny złożyć wniosek oraz dołączyć dokument potwierdzający datę urodzenia i oświadczenie, że po ukończeniu 16. roku życia przez co najmniej 10 lat miały ośrodek interesów życiowych na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej. Wniosek w imieniu stulatka może złożyć członek jego rodziny - zaznacza Krystyna Michałek, rzecznik ZUS w woj. kujawsko-pomorskim.

ŚWIADCZENIE Z KRUS

Świadczenie honorowe otrzymają z KRUS osoby posiadające obywatelstwo polskie, które ukończyły 100 lat życia i które w ostatnim dniu miesiąca poprzedzającego miesiąc ukończenia 100 lat życia mają prawo m. in. do: emerytury lub renty rolniczej bądź rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego. Podobnie jak w ZUS, także w KRUS, specjalna premia za wiek jest wypłacana dożywotnio.

Świadczenie honorowe przyznawane jest z urzędu. Osoba uprawniona nie musi składać w tej sprawie żadnego wniosku. Jest jeden wyjątek: osoby, które ukończyły 100 lat życia i nie mają ustalonego prawa do żadnego świadczenia emerytalno-rentowego, aby otrzymać świadczenie honorowe powinny złożyć wniosek do ZUS.

Osobom, którym KRUS wypłaca w zbiegu emeryturę lub rentę rolniczą wraz ze świadczeniem przyznanym przez ZUS, świadczenie honorowe wypłaci KRUS.

Natomiast osobom, którym KRUS wypłaca emeryturę rolniczą, a ZUS emeryturę pracowniczą, świadczenie honorowe wypłaci ZUS.

Dodatek pielęgnacyjny dla seniorów po 75. roku życia. Młodsi również mogą go otrzymać

ZUS i KRUS wypłacają różne dodatki do emerytur i rent. Najpopularniejszy jest dodatek pielęgnacyjny. „Z automatu" przysługuje osobom po 75. roku życia.

- Dodatek pielęgnacyjny przyznawany jest z urzędu osobom, które ukończyły 75 lat życia i pobierają emeryturę lub rentę z tytułu niezdolności do pracy albo inne długoterminowe świadczenie wypłacane przez ZUS z wyjątkiem renty socjalnej i tzw. świadczenia Mama 4 plus. Pieniądze są wypłacane co miesiąc wraz z emeryturą czy rentą - zaznacza Krystyna Michałek, rzecznik ZUS w woj. kujawsko-pomorskim.

Dodatek pielęgnacyjny wynosi aktualnie 366,68 zł i jest corocznie waloryzowany. Inwalida wojenny całkowicie niezdolny do pracy i samodzielnej egzystencji otrzymuje dodatek w wysokości 550,02 zł brutto miesięcznie.

Także w KRUS dodatek pielęgnacyjny z tytułu ukończenia 75. roku życia przyznawany jest z urzędu świadczeniobiorcom KRUS. Od 1 marca kwota dodatku wynosi 366,68 zł. Osobom pobierającym rentę rolniczą w części składkowej (prowadzą działalność rolniczą) dodatek nie zostanie przyznany do czasu zaprzestania tej działalności. - Emerytom, którzy równocześnie są uprawnieni do drugiej emerytury z ZUS, dodatki przyznaje i wypłaca Zakład Ubezpieczeń Społecznych - zaznacza Iwona Aderjahn, kierownik Referatu w Wydziale Świadczeń KRUS Oddział w Bydgoszczy.

Dodatek pielęgnacyjny można też otrzymać na swój wniosek przed 75. rokiem życia, jeśli lekarz orzecznik ZUS lub komisja lekarska stwierdzi, że jesteśmy całkowicie niezdolni do pracy oraz do samodzielnej egzystencji. Od 13 kwietnia orzeczenia mogą wydawać też pielęgniarki lub pielęgniarze zatrudnieni w ZUS. Osoby całkowicie niezdolne do pracy oraz do samodzielnej egzystencji, które pobierają z ZUS-u rentę socjalną lub świadczenie Mama 4 plus albo nie pobierają żadnego świadczenia długoterminowego, mogą ubiegać się o zasiłek pielęgnacyjny w urzędzie gminy lub ośrodku pomocy społecznej.

W KRUS dodatek pielęgnacyjny przysługuje osobom, które nie ukończyły 75 lat, ale są niezdolne do samodzielnej egzystencji na podstawie orzeczenia Lekarza Rzeczoznawcy KRUS lub Komisji Lekarskiej Kasy. Wysokość dodatku jest taka sama. Osobom niezdolnym do samodzielnej egzystencji, które ukończyły 75 lat, przysługuje tylko jeden dodatek.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

eprasa.pl b42de949c7

Karierę rozpoczynał w latach 70. Jednak dopiero za sprawą filmu „Ślepnąc od świateł" z 2018 r., wielu stwierdziło, że nie było wówczas w Polsce lepszego aktora.

Jan Frycz przebył chorobę alkoholową. W 2015 r. przeżył poważny wypadek samochodowy. W ostatnich latach życia zmagał się z chorobą nowotworową.

Miał trzy żony i szóstkę utalentowanych dzieci

JOANNA BONNE

Jan Frycz był jednym z najwybitniejszych polskich aktorów. Jego aktorskich dokonań mogło mu zazdrościć wielu kolegów po fachu, ale w jego życiu osobistym nie zawsze było różowo. Aktor rzadko pokazywał się z trzecią żoną - Małgorzatą, ale wyjątek zrobił przy okazji premiery serialu „Edukacja XD". Z poprzednimi małżonkami doczekał się szóstki dzieci! Nie zawsze miał z nimi dobry kontakt.

17 sierpnia do mediów trafiły niespodziewane informacje: zmarł Jan Frycz, jeden z najbardziej popularnych i rozpoznawalnych polskich aktorów. Miał 72 lata.

Informację o jego śmierci przekazał Teatr Narodowy w Warszawie, z którym artysta był związany przez wiele lat. W opublikowanym komunikacie poinformowano, że aktor zmarł 15 sierpnia w domu rodzinnym w otoczeniu najbliższych, a do ostatnich chwil pozostawał aktywny zawodowo.

Nie poinformowano, z jakiego powodu zmarł. Przez ostatnie miesiące pojawiał się publicznie dość rzadko, a jeśli już, to tylko z uwagi na zobowiązania zawodowe. Jesienią ubiegłego roku zaskoczył wszystkich zmienną fryzurą: najpierw wyszedł do ludzi z bujnymi włosami, później był całkowicie łysy.

Ówczesną zmianę wzięto za jakiś objaw nowego wizerunku, może przygotowania do roli. Do dziś nie wiadomo, czy było to związane z jakąkolwiek chorobą.

Media zainteresowały się osobistym życiem Jana Frycza z powodu jego relacji z córką Olgą Frycz. Sam Jan Frycz raczej stronił od komentowania swojego życia osobistego. Gdy pojawił się gali rozdania nagród Stowarzyszenia Filmowców Polskich, gdzie towarzyszyła mu jego trzecia żona Małgorzata fotoreporterzy nie odstępowali ich nawet na krok.

Po raz pierwszy na ślubnym kobiercu stanął, mając 22 lata. Jego wybranką była aktorka Grażyna Laszczyk. Małżeństwo się rozpadło, ale doczekało córki - Gabrieli, która poszła śladami rodziców i została aktorką.

Kolejną żoną Frycza została Agata, którą poznał, gdy była w liceum. Para doczekała się piątki dzieci! Owocem tego małżeństwa są: Olga, Maria, Antoni, Michał i Wojciech.

Olga także została aktorką, a swoich sił na ekranie próbowali również Antoni i Michał. Maria wydała książkę „Franka", a Wojciech otrzymał nagrodę za wykonywaną na żywo muzykę w spektaklu „Cudzoziemka" z Teatru Polskiego w Poznaniu na festiwalu Boska Komedia.

Później Jan Frycz związał się z Małgorzatą Frycz. Para nie miała wspólnych dzieci.

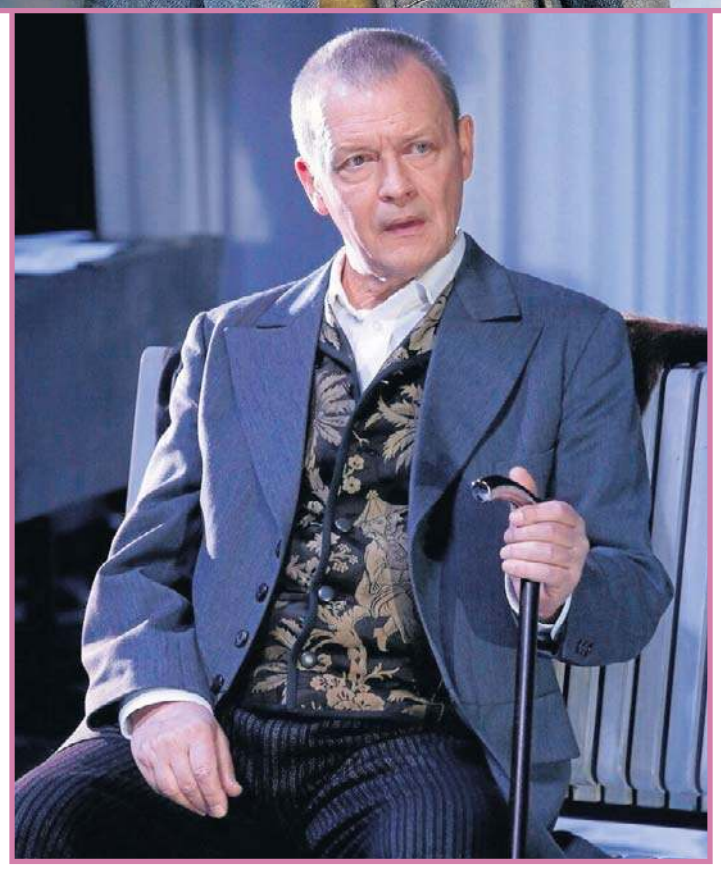

FOT. TELEMAGAZYN.PL/AKPA/INSTAGRAM

eprasa.pl b42de949c7

Klęska Wisły Płock w meczu w Katowicach

WYNIKI 5. KOLEJKI PIŁKARSKIEJ EKSTRAKLASY:

● Radomiak Radom - Zagłębie Lubin 0:0
Widzów 8 677.

● Pogoń Szczecin - Wisła Kraków 2:2 (2:2)
1:0 - Musa Juwara (3), 1:1 - Musa Juwara (20, samobójcza), 2:1 - Linus Wahlqvist (24), 2:2 - Elie Youan (33).
Widzów 20 398.
To pierwszy punkt na wyjeździe siódmej w tabeli Białej Gwiazdy w tym sezonie.

● GKS Katowice - Wisła Płock 5:0 (2:0)
1:0 - Eman Markovic (16), 2:0 - Arkadiusz Jędrych (33, karny), 3:0 - Pau Resta (73), 4:0 - Ilja Szkurin (81), 5:0 - Jakub Kokosiński (90+1).
Widzów 10 889.
- Rozmiar porażki jest szokujący. Zabrakło nam skuteczności – przyznał trener drużyny z Płocka Adam Majewski.

FOT. PAP/ART SERVICE

Pau Resta, piłkarz GKS Katowice.

1. Legia Warszawa	5	11	11-3
2. Górnik Zabrze	3	9	7-3
3. Cracovia	5	8	5-5
4. Lech Poznań	3	7	5-1
5. Pogoń Szczecin	4	7	7-4
6. Zagłębie Lubin	4	7	5-4
7. Wisła Kraków	5	7	10-10
8. GKS Katowice	4	6	9-4
9. Widzew Łódź	**5**	**6**	**8-7**
10. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
11. Korona Kielce	4	5	4-4
12. Śląsk Wrocław	5	5	7-8
13. Motor Lublin	5	5	6-8
14. Piast Gliwice	5	4	8-13
15. Wisła Płock	4	4	3-8
16. Radomiak Radom	5	4	4-12
17. Wieczysta Kraków	4	3	8-10
18. Raków Częstochowa	3	0	3-6

Rekord podczas mityngu

Klaudia Kazimierska czasem 3.55,59 poprawiła rekord Polski w biegu na 1500 m podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej w Chorzowie, zaliczanego do cyklu Diamentowej Ligi.

Poprzedni rekord od igrzysk olimpijskich w Paryżu w 2024 roku należał do Weroniki Lizakowskiej - 3.57,31.

Ewa Swoboda przebiegła 100 m w 11,00 i zajęła piąte miejsce. Wygrała Amerykanka Melissa Jefferson-Wooden - 10,78, przed mistrzynią olimpijską Julien Alfred z Saint Lucia - 10,83 i Sha'Carri Richardson z USA - 10,96. Mistrz świata Oblique Seville z Jamajki poprawił rekord mityngu w biegu na 100 m - 9,83. Za nim uplasowali się Amerykanie Kenneth Bednarek - 9,87 i Christian Coleman - 9,93. Wszyscy z dziewięciu uczestników biegu finałowego zeszli poniżej 10 sekund.

Mistrz Polski Dominik Kopeć w eliminacjach uzyskał wynik 10,32 i zajął 18. miejsce.

Rekordzista świata Armand Duplantis ze Szwecji wygrał konkurs skoku o tyczce, pokonując wysokość 6,20. Norweg Sondre Guttormsen i Grek Emanuil Karalis uzyskali wynik 6,00.

Mistrz świata w biegu na 400 m Busang Kebinatshipi z Botswany pobił rekord mityngu - 43,59. **(HOF)**

FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Polka Klaudia Kazimierska pozuje do zdjęcia po biegu na 1500 m.

SKANDAL NA MECZU WIDZEWA. PZPN PRZYZNAŁ, ŻE SĘDZIA WYPACZYŁ WYNIK

To widzieli wszyscy, ale nie sędzia spotkania piłkarskiej ekstraklasy, w którym Śląsk zremisował 3:3 z Widzewem.

JAN HOFMAN

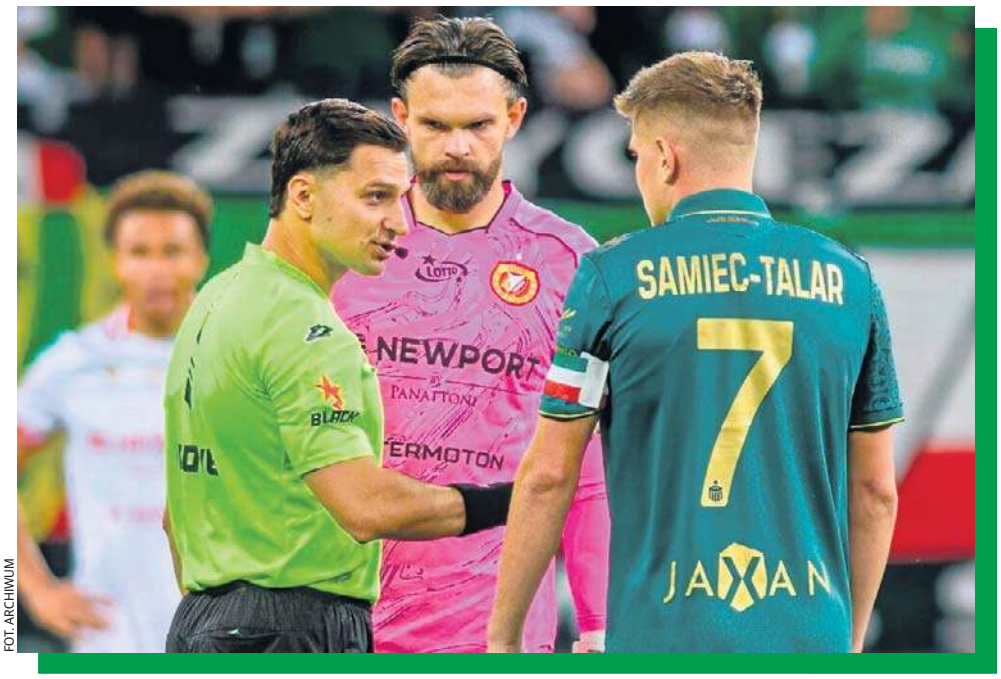

FOT. ARCHIWUM

Sędzia Marcin Kochanek, piłkarz Śląska Piotr Samiec-Talar i bramkarz Widzewa Bartłomiej Drągowski (w środku).

Kolegium Sędziów PZPN przyznało, że arbiter Marcin Kochanek i sędzia VAR Daniel Stefański popełnili błąd, bowiem nie podyktowali karnego dla Widzewa.

Przypomnijmy, że w ostatniej akcji meczu Emil Kornvig, duński pomocnik Widzewa, w polu karnym został w bez pardonu zaatakowany przez piłkarza Śląska, po czym upadł na murawę. Sędzia Marcin Kochanek nie zareagował na to przewinienie i nie został też wezwany, by sprawdzić sytuację przy monitorze VAR i najspokojniej w świecie zakończył spotkanie.

Kolegium Sędziów PZPN w opublikowanej w niedzielę analizie napisało, że sędzia Kochanek popełnił błąd, a Łodzianom należał się rzut karny. - Do górnej piłki wyskakuje zawodnik Śląska nr 77 (Eniss Shabani - przyp. red.). Po chwili do walki o nią włącza się zawodnik Widzewa nr 8. W wyniku fizycznej walki obu graczy o piłkę następuje kontakt rąk piłkarza gospodarzy z głową/twarzą piłkarza gości.

Decyzja sędziego na boisku:
Brak rzutu karnego
Analiza sędziego VAR:
Brak rzutu karnego
Decyzja potwierdzona przez Prezydium Kolegium Sędziów PZPN:
Rzut karny

W tego typu sytuacjach należy ocenić sposób gry obu zawodników oraz następstwo zdarzeń. Idąc chronologicznie:

kontakt rąk z głową/twarzą przeciwnika następuje zdecydowanie wcześniej niż zagranie piłki przez obrońcę, co finalnie uniemożliwiło napastnikowi skuteczną walkę o piłkę/pozycję;

ułożenie rąk obrońcy nie jest adekwatne do wykonywanych działań i nie stanowi dopuszczalnej bariery (ochrony zawodnika) przed rywalem chcącym walczyć o piłkę;

w tej sytuacji mamy kontakt rąk z wrażliwą częścią ciała jaką jest twarz/głowa, która jest bardziej chroniona. Sam kontakt jest nieostrożny i jest przewinieniem".

- Sędzia VAR powinien zarekomendować arbitrowi wideoweryfikację, tak by umożliwić mu ponowną analizę zdarzenia w końcowych sekundach meczu. Chwilę przed tym zdarzeniem następuje walka zawodników (Śląska nr 33 oraz Widzewa nr 4 i nr 3) o pozycję, która nie jest przewinieniem na piłkarzu gospodarzy.

- Prezydium KS PZPN wskazuje jednak, że nie każdy kontakt ręki z głową/twarzą rywala w walce o piłkę będzie uznany jako przewinienie. Podejmując decyzję sędziowie kierują się oceną sposobu gry zawodników, a np. celowe podchodzenie pod zawodnika bez walki o piłkę, by zaistniał kontakt fizyczny, będzie jednym z czynników podczas analizy tego typu sytuacji.

Szczęsny na ławce, Szymański z golem

Piłkarze Barcelony obronę wywalczonego w poprzednim sezonie tytułu mistrza Hiszpanii zaczęli od wyjazdowej wygranej z Elche 5:0.

Po dwie bramki zdobyli Raphinha i Fermin, a jedną dołożył pozyskany latem z Borussii Dortmund Karim Adeyemi.

Z ławki rezerwowych koncertową grę kolegów oglądał Wojciech Szczęsny, były reprezentant Polski.

FOT. PAP/EPA/MANUEL BRUQUE

Fermin Lopez, pomocnik Barcelony.

Broniący tytułu piłkarze Paris Saint-Germain odrobili dwubramkową stratę i zremisowali na wyjeździe z Rennes 2:2 w swoim pierwszym meczu w tym sezonie francuskiej ekstraklasy. Autorem pierwszego gola dla gospodarzy był Sebastian Szymański. Przy drugim , zdobył go Esteban Lepaul, asystował Przemysław Frankowski. Szymański grał do 78. minuty, a Frankowski do 88. **(HOF)**

eprasa.pl b42de949c7

KONCERTOWA GRA ŁKS I WYSOKIE ZWYCIĘSTWO NAD STALĄ MIELEC

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Piłkarze ŁKS mieli powody do radości.

Piłkarze ŁKS w spotkaniu piątej kolejki pierwszej ligi pokonali 4:0 w Łodzi Stal Mielec.

JAN HOFMAN

Ełkaesiacy pokazali w tym meczu moc i odnieśli zasłużony sukces. Bez wątpienia rozmiary zwycięstwa robią wrażenie. Zespół z Podkarpacia przegrał pierwszy raz w sezonie.

Trzeba przyznać, że spotkanie na szczycie pierwszej ligi nie zawiodło, łódzcy kibice obejrzeli ciekawy pojedynek i co najważniejsze pewne zwycięstwo ełkaesiaków. ŁKS zaprezentował cały wachlarz ciekawych, dynamicznych i pomysłowych akcji. W takiej dyspozycji marzenia o powrocie do ekstraklasy nie są pozbawione podstaw.

To trzecia wygrana podopiecznych trenera Grzegorza Szoki, która dała im awans na trzecie miejsce w tabeli i punkt straty do lidera. ŁKS meczem ze Stalą zakończył serial czterech z rzędu spotkań na własnym stadionie (trzy wygrane). Teraz przed Łodzianami seria czterech pojedynków na stadionach rywali i oby nie było gorzej.

Gospodarze dość szybko objęli prowadzenie, ale duży udział przy tym golu miał zawodnik Stali Cebula nonszalancko zagrał we kierunku swojego pola karnego. Sytuację wykorzystał Andreu Arasa, który przejął piłkę, minął dryblingiem bramkarza i umieścił piłkę do bramki!

Łodzianie w drugiej części spotkania już niepodzielnie panowali na boisku. Kolejne gole zdobywali Keiblinger i Podliński (zdobył też gola w poprzednim pojedynku z Termaliką). Łodzianie dobili rywala kwadrans przed końcem spotkania. Kapitalną indywidualną akcję przeprowadził Arasa. Hiszpan wymanewrował czterech zawodników Stali i precyzyjnym strzałem z pola karnego pokonał Gostomskiego.

● **ŁKS ŁÓDŹ - STAL MIELEC 4:0 (1:0)**

1:0 - Arasa (8)
2:0 - Keiblinger (60)
3:0 - Podliński (68)
4:0 - Arasa (75)

ŁKS Łódź: Węglarz – Rudol (74. Farbiszewski), Crăciun, Fałowski – D. Sokół (67. Błachewicz), Terlecki, Wysokiński (67. Strzałek), Nowakowski (46. Hinokio), Keiblinger – Podliński, Arasa (79. Siwek).

Inne wyniki:

Puszcza Niepołomice - Unia Skierniewice 0:1 (0:1)
0:1 - Kamil Sabiłło (28).

Miedź Legnica - Arka Gdynia 2:0 (1:0)
1:0 - Kamil Antonik (15), 2:0 - Kamil Antonik (90+3).

1. Pogoń Grodzisk Mazowiecki	5	11	8-3
2. Miedź Legnica	5	10	8-2
3. ŁKS Łódź	**5**	**10**	**10-5**
4. Polonia Warszawa	5	10	8-4
5. Arka Gdynia	5	9	8-4
6. Warta Poznań	5	9	10-8
7. Stal Mielec	5	8	11-11
8. Chrobry Głogów	5	7	8-5
9. Odra Opole	5	7	6-6
10. Bruk-Bet Termalica Nieciecza	5	6	7-8
11. Unia Skierniewice	5	6	5-8
12. Podbeskidzie Bielsko-Biała	5	5	8-8
13. Pogoń Siedlce	5	5	5-6
14. Polonia Bytom	5	5	11-14
15. Ruch Chorzów	4	4	2-5
16. Lechia Gdańsk	5	4	3-9
17. Puszcza Niepołomice	5	3	3-7

Żużlowcy Orła postarali się o niespodziankę

W pierwszym półfinałowym spotkaniu play-off żużlowej pierwszej ligi drużyna H. Skrzydlewska Orzeł zremisował 45:45 z Abramczyk Polonia Bydgoszcz.

To pierwszy mecz, którego nie udało się wygrać drużynie trener Dariusza Śledzia w tym sezonie, jednakże przed biegami nominowanymi Łodzianie prowadzili aż 43:35! Rewanż w Bydgoszczy za dwa tygodnie (6 września o godz. 15.15).

Na mecie siódmego biegu doszło do groźnego karambolu Villadsa Nagela i Krzysztofa Buczkowskiego, którzy walczyli o drugie miejsce. Polak runął na tor, uderzając mocno głową o podłoże. Duńczyka trafił motocykl żużlowca Polonii i on też upadł. Dla zawodnika zespołu Bydgoszczy były potrzebne nosze. Żużlowiec odzyskał przytomność dopiero w karetce, w której udał się do szpitala na badania. Nagel obolały doszedł do boksu o własnych siłach.

FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Na łódzkim torze emocji nie brakowało.

Także w dziewiątej gonitwie doszło do kolizji i upadku zawodników. Na początku trzeciego okrążenia leżeli na torze, walczący o trzecie miejsce Nowak i Kostera.

Orzeł: Marcin Nowak 6, Villads Nagel 7+1, Zach Cook 7+1, Szymon Szlauderbach 13, Oliver Berntzon 7, Kacper Halkiewicz 3+1, Krzysztof Lewandowski 2+1, Dan Thompson 0.

Polonia: Szymon Woźniak 14, Maksymilian Kostera 1, Kai Huckenbeck 1, Aleksandr Łoktajew 10+3, Krzysztof Buczkowski 1+1, Maksymilian Pawełczak 12+2, Kacper Andrzejewski 6. **(HOF)**

EXPRESS

● Hubert Hurkacz wygrał challenger ATP 125 na twardych kortach w meksykańskim Cancun. W finale polski tenisista pokonał najwyżej rozstawionego Sebastiana Baeza z Argentyny 4:6, 6:0, 6:3, dzięki czemu wróci do czołowej pięćdziesiątki światowego rankingu.

● Marcin Zieliński obronił tytuł mistrza świata motorowodnej Formuły 500. Okazał się najlepszy w ostatniej, piątej rundzie cyklu w bułgarskim Ruse i po raz czwarty z rzędu zdobył złoty medal.

● Mistrzowie olimpijscy w rywalizacji par sportowych w łyżwiarstwie figurowym Riku Miura i Ryuichi Kihara poinformowali na portalu społecznościowym, że wkraczają w nowy etap życia i zaręczyli się. W kwietniu para ogłosiła natomiast, iż kończy sportową karierę. Zaręczyny odbyły się oczywiście na lodowej tafli.

● Etiopczyk Yomif Kejelcha pobił rekord świata w półmaratonie, wygrywając w Buenos Aires czasem 56 minut i 51 sekund i poprawił osiągnięcie Ugandyjczyka Jacoba Kiplimo z marca z Lizbony o 29 sekund. Odzyskał rekord globu, który poprzednio ustanowił w październiku w Walencji. **(HOF)**

Klęska drużyny Matty Casha

Aston Villa, której piłkarzem jest Matty Cash (zagrał cały mecz), sezon 2026/27 angielskiej ekstraklasy zaczęła od wyjazdowej porażki z Brighton & Hove Albion 0:4.

Aston Villa zaczęła mecz od samobójczego gola Victora Lindelofa już w ósmej minucie. Goście 0:4 przegrywali po 31 minutach gry, a na listę strzelców wpisali się Maxim De Cuyper i dwukrotnie Jack Hinshelwood.

FOT. PAP/EPA/PETER POWELL

Kibice Manchesteru tak powitali trenera

Manchester City, który pokonał Bournemouth 2:1, rozegrał pierwszy mecz pod wodzą trenera Enzo Mareski. Bournemouth prowadził od 26. minuty po golu Marcusa Taverniera, ale gospodarze w końcówce odwrócili wynik. W 84. minucie wyrównał Marc Guehi, a w doliczonym przez sędziego czasie zwycięstwo zapewnił im Josko Gvardiol.

Liverpool zremisował z Newcastle United 2:2. **(HOF)**

FOT. PAP

Wrocławianin grał w Cancun dzięki tzw. dzikiej karcie, był rozstawiony z numerem trzecim.

eprasa.pl b42de949c7

16

25.08.2026

Wschód Słońca: 5.45 **Zachód Słońca:** 19.44
Imieniny: Elwira, Euzebiusz, Gaudenty, Grzegorz, Hermina, Józef, Julian, Kalasanty, Ludwik, Luiza, Michał, Patrycja i Wincenty.

Dzisiaj maks. **22°C** min. **9°C**

Jutro maks. **23°C** min. **10°C**

● BARAN (21.03-19.04)
Jeśli od dawna odkładałeś ważną decyzję, dziś warto zrobić pierwszy krok i zaufać swoim możliwościom.

● BYK (20.04-20.05)
Spokój i rozwaga pomogą Ci poradzić sobie z każdym obowiązkiem. Nie przejmuj się drobnymi przeszkodami, szybko znajdziesz skuteczne rozwiązanie.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Przed Tobą dzień pełen ciekawych kontaktów. Ktoś może podzielić się informacją, która okaże się przydatna w przyszłości.

● RAK (21.06-22.07)
Warto dziś skupić się na relacjach z bliskimi i znaleźć czas na spokojną rozmowę. Drobny gest przyniesie więcej dobrego, niż się spodziewasz.

● LEW (23.07-22.08)
Twoja pewność siebie przyciągną uwagę otoczenia. To dobry moment na realizację planów, które wymagają odwagi.

● PANNA (23.08-22.09)
Dzień sprzyja porządkowaniu zaległości. Dzięki systematyczności szybko zauważysz efekty swoich działań.

● WAGA (23.09-22.10)
Harmonia i dobre samopoczucie będą dziś na wyciągnięcie ręki. Warto zadbać o równowagę między obowiązkami a chwilą przyjemnego odpoczynku.

● SKORPION (23.10-21.11)
Intuicja może uchronić Cię przed niepotrzebnym błędem. Zanim podejmiesz ważną decyzję, dokładnie przeanalizuj sytuację i wysłuchaj innych.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Dobry humor i optymistyczne nastawienie pomogą Ci pokonać drobne trudności. Nie odrzucaj nowych propozycji!

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Pracowitość oraz konsekwencja pozwolą Ci zbliżyć się do ważnego celu. W drugiej części dnia możesz otrzymać pozytywną wiadomość.

● WODNIK (20.01-18.02)
Kreatywność będzie dziś Twoim największym atutem. Nietypowy pomysł spotka się z uznaniem osób z najbliższego otoczenia.

● RYBY (19.02-20.03)
Empatia i wrażliwość pomogą Ci lepiej zrozumieć potrzeby innych. Dzień sprzyja budowaniu dobrych relacji i wyjaśnianiu dawnych spraw.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE

● 25 sierpnia 1905 w Głogowcu, w pow. łęczyckim urodziła się Helena Kowalska, przyszła św. Faustyna, mistyczka i wizjonerka. W wieku 16 lat podjęła pracę w Aleksandrowie Łódzkim. Prowadziła dom i opiekowała się synem pracodawców. Później wyjechała do Łodzi, gdzie była służącą. W 1924 podczas zabawy tanecznej w łódzkim parku „Wenecja" doznała widzenia umęczonego Jezusa, który wydał jej polecenie wstąpienia do zakonu.

● 25 sierpnia 1921 w Warszawie urodził się ojciec Stefan Miecznikowski, jezuita, kapelan łódzkiej „Solidarności", duszpasterz środowisk akademickich.

NASZA HISTORIA

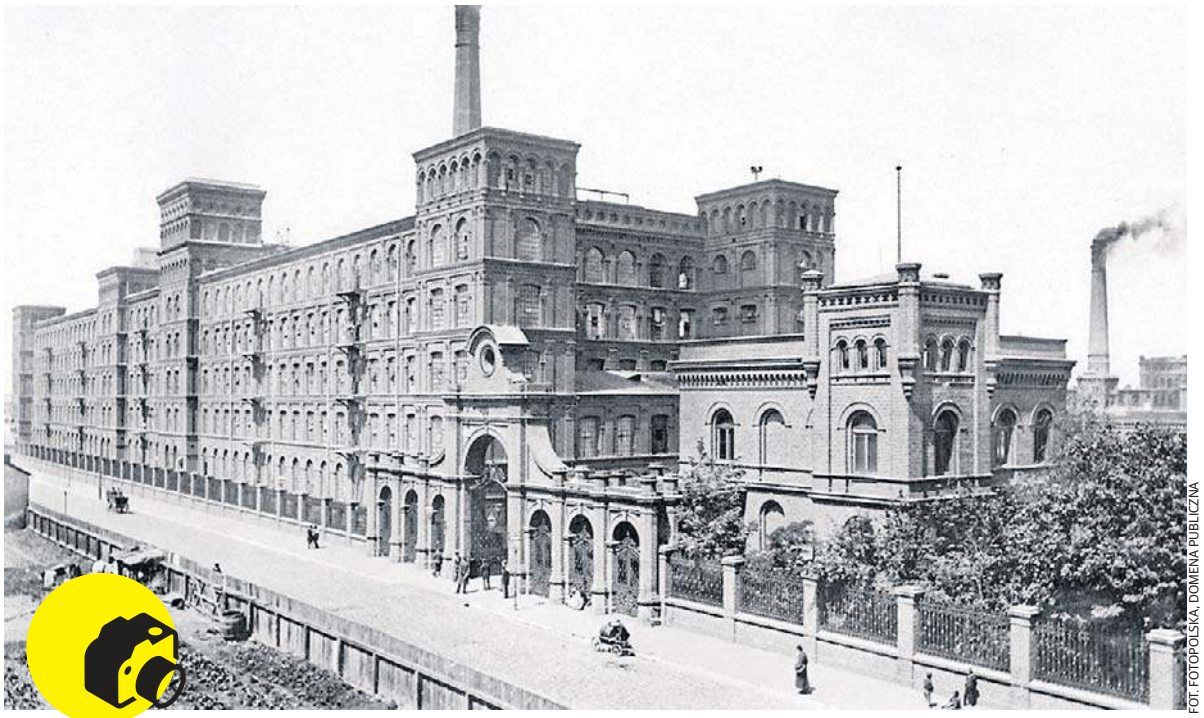

FOT. FOTOPOLSKA, DOMENA PUBLICZNA

● **25 sierpnia 1833 w Aleksandrowie urodził się Izrael Poznański, łódzki król bawełny,** jeden z najbogatszych mieszkańców ziem polskich w XIX w. Po II wojnie światowej fabryka Poznańskiego została znacjonalizowana, w latach 70. XX w. była jedną z największych zakładów włókienniczych w Polsce. Na terenach dawnej fabryki Poznańskiego dziś działa Manufaktura, jedno z największych w Polsce centrum handlowo-gastronomiczno-rozrywkowe.

KRZYŻÓWKA

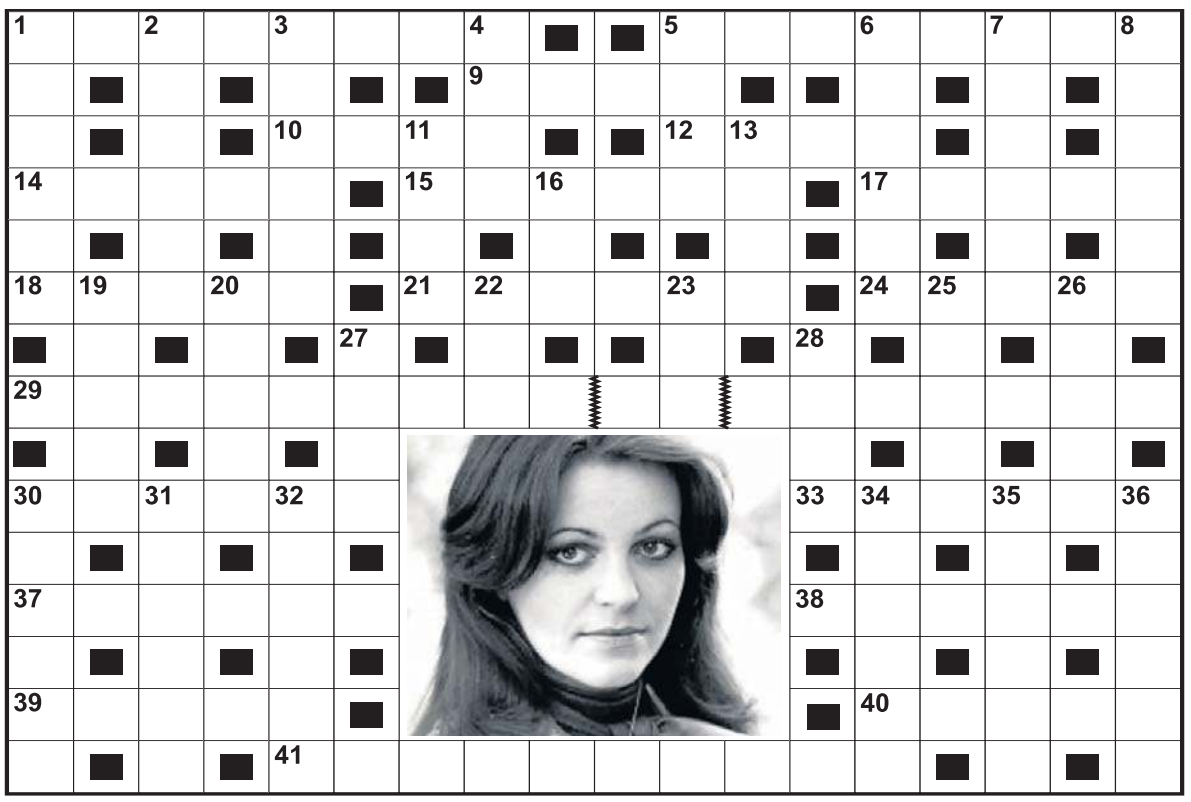

Poziomo:
1) solenizant z 26 grudnia,
5) załoga sklepu,
9) gumowe …, czyli osoba podsłuchująca rozmowy,
10) Strawiński, kompozytor lub Przegrodzki, aktor,
12) samiec w stadzie owiec,
14) woda lub olej,
15) kupa siana na łące,
17) sąsiad Bułgara,
18) skandynawski śpiewak i poeta,
21) spec od budowy ludzkiego ciała,
24) kartonowe naczynie na frytki,
29) warszawska piosenka Wojciecha Młynarskiego,
30) uprawiany w kasynach w Las Vegas,
33) Anna, piosenkarka, która zginęła w katastrofie lotniczej,
37) figowy dla kobiety,
38) rodzinny w przychodni,
39) opłacone oklaski,
40) kuzynka wrony pomieszkująca w kominie,
41) … norweska, zimowa dyscyplina sportowa.

Pionowo:
1) sportowe lub życiowe dokonanie,
2) rzymska bogini urodzaju,
3) bardzo mała rola w filmie,
4) bystry prąd strumienia,
5) ścisły przed Wielkanocą,
6) jadalna ryba morska,
7) bezsilność, słabość w działaniu,
8) srogi wachmistrz z „Potopu",
11) groźna choroba zakaźna dzieci,
13) antykorozyjny pierwiastek,
16) pramatka ludzkości,
19) grupa interesownych kolegów,
20) zakochała się w Janku Kosie,
22) … Rawlinson wędrująca ze Stasiem Tarkowskim,
23) cięty owad,
25) określony obszar wodny,
26) łódź rzeczna, berlinka,
27) słodki produkt pszczół,
28) duży pojemnik na zimowe przetwory,
30) birbant, bibosz,
31) zabezpiecza spłatę długu,
32) roślina oleista,
34) ścieżka w parku,
35) zbite pale na rzece dla flisaka,
36) podział na części.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Na Świętego Ludwika zboże z pola umyka.

Gdy na Luizy ładnie, wtedy śnieg późno spadnie.

eprasa.pl b42de949c7